

# AWANGARDA PAŃSTWA NARODOWEGO

---

Nr 1—2

Poznań, Styczeń—Luty 1938 r.

Rok XVI

---

## S P I S   T R E Ś C I :

**Zygmunt Mocarski:** O POTRZEBIE WYŻSZEGO  
SZKOLNICTWA NA POMORZU, I.

**Juliusz Kolipiński:** „MES IDÉES POLITIQUES”  
MAURRASA.

**Karol Górski:** O WŁAŚCIWĄ „GENEALOGIĘ  
TERAŹNIEJSZOŚCI”.

**GŁOSY:** „Wieczór Warszawski” o trzech nacjo-  
nalizmach, Ruch Narodowo-Państwowy, Nasi  
współcześni, Jan III Sobieski, Wielki Elektor  
i Bałtyk, O Pomorzu, morzu i pełnofunkcyj-  
nym narodzie, Inauguracja „piątek uni-  
wersyteckich” w Toruniu.

**WALNY ZJAZD RUCHU NARODOWO-PAŃ-  
STWOWEGO.**

**Z KLUBU 11 LISTOPADA.**

## *WARUNKI PRENUMERATY*

---

---

*półrocznie 2,50 zł*

*rocznie 5 złotych*

*Prenumeratę uprasza się wpłacać  
na konto w P. K. O. 204.453.*

# O potrzebie wyższego szkolnictwa na Pomorzu

## I.

### Zarys retrospektywny

Żywą była tradycja w Chełmnie w pierwszej połowie XIX wieku dawnej Akademii Chełmińskiej. Gdy w r. 1837 dzięki staraniom biskupa chełmińskiego Ignacego Stanisława Mathego i sekretarza sądu chełmińskiego Ludwika Wyczyńskiego powołano do życia gimnazjum<sup>1)</sup>, w pierwszym jego sprawozdaniu: „Nachrichten über das Königliche Katholische Gymnasium zu Culm“<sup>2)</sup> pisał świeżo przybyły z Paderborn w Westfalii, orientujący się w nastrojach miejscowych pierwszy jego dyrektor ks. Karol Richter: „Przy pominano sobie teraz — cytujemy w przekładzie — żywo zakłady, które z biegiem czasu poznikały; najbardziej ubolewano nad upadkiem starej czcigodnej Akademii (gimnazjum akademickiego) w Chełmnie. Sporo wielce poważnych mężów, którzy jeszcze kształcili się w Akademii i całkowicie byli w stanie ocenić wysoką wartość wyższego zakładu naukowego, z ufnością spodziewało się, że szlachetna fundacja przodków znowu powstanie pod ojcowskim światłym panowaniem jego Królewskiej Mości“.

---

<sup>1)</sup> W. Łożyński: „Geschichte des Gymnasiums zu Culm während der ersten 25 Jahre seines Bestehens“. Program Król. Gimnazjum Katolickiego w Chełmnie na rok szkolny 1861—62. Chełmno 1862, str. 7.

Mańkowski Alfons ks.: „Dzieje myśli uniwersyteckiej na Pomorzu“. RTNTor. 32 (1925), str. 13 nn.

<sup>2)</sup> Culm [1839], str. 17.

Kierownicy szkół chełmińskich miejskiej Koehler i dyrektor gimnazjum Wojciech Łożyński drukują<sup>3)</sup> w swych programach badania dotyczące dawnej Akademii, a opinia publiczna społeczeństwa pomorskiego w roku 1849 na posiedzeniu Rady prowincjonalnej Ligi polskiej<sup>4)</sup> i na łamach chełmińskiej „Szkoly Narodowej” troszczy się o los funduszów poakademickich. W roku 1854 znakomity filozof, autor „Ojcie Nasz” August hr. Cieszkowski wysuwając w sejmie pruskim potrzebę utworzenia uniwersytetu w Poznaniu powoływał się, w specjalnym memoriale<sup>5)</sup>, na istniejące za dawnej Rzeczypospolitej w obrębie zaboru niemieckiego dwie akademie Lubrańskiego w Poznaniu i Chełmińską. Ale o zrealizowaniu w jakiejkolwiek postaci w owych czasach uniwersytetu w Chełmnie nie było w ogóle mowy, a z każdym dziesięcioleciem przodująca rola miasta traciła na znaczeniu. O ile myśli dookoła wznowienia wyższej szkoły chełmińskiej były w tych czasach pragnieniem oświeconych mieszkańców Pomorza narodowości polskiej, to życzenia w tym kierunku wysunięte prawie w dwadzieścia lat później na gruncie Torunia wychodziły z kół niemieckich.

Toruń w czasach przedrozbiorowych stał wysoko na polu szkolnictwa i kultury umysłowej dzięki zorganizowanemu w roku 1568 gimnazjum miejskiemu. Stwierdzają to szczegółowo ostatnie badania Stanisława Tynca: „Dzieje gimnazjum toruńskiego” (część I r. do 1600)<sup>6)</sup>, i „Szkolnictwo Torunia w ciągu jego dziejów”<sup>7)</sup> oraz Zygmunta Mocarskiego: „Książka w Toruniu do roku 1793. Zarys dziejów”<sup>8)</sup>. Podniesienie tej szkoły do rzędu gimnazjów aka-

<sup>3)</sup> Szczegóły ks. Mańkowski, j. w., str. 15.

<sup>4)</sup> Mańkowski ks. j. w., str. 14.

<sup>5)</sup> Komierowski R.: Koła Polskie w Berlinie 1847—1860. Poznań 1910, str. 131—133. Ks. Mańkowski j. w., str. 15.  
str. 131—133. Ks. Mańkowski, j. w., str. 15.

<sup>6)</sup> RTNTor. 54 (1927), str. 55—284 i odbitka.

<sup>7)</sup> „Dzieje Torunia. Praca zbiorowa z okazji 700-lecia miasta pod redakcją Kazimierza Tymienieckiego”. Toruń 1933, str. 303—342 i odbitki.

<sup>8)</sup> J. w. str. 343—468 i odbitka.



demickich na schyłku XVI wieku, dzięki staraniom wybitnego humanisty burmistrza miasta Torunia i scholarchy Henryka Strobanda oraz wysunięty przez niego w r. 1595 nieureczywistniony projekt „ustanowienia wspólnej szkoły“ wyższej w Prusiech Królewskich — akademii protestanckiej<sup>8a)</sup>, należycie charakteryzują ówczesne ambicje toruńskie. W drugiej połowie XVII wieku oraz przez cały niemal wiek XVIII gimnazjum promieniuje, a jego profesorowie czynnie pracują na polu badań naukowych. Czasy nowsze, poczynając od pierwszych pruskich, są tylko nikłym echem dawnej świetności tej starożytnej szkoły...

W roku 1868 z okazji trzechsetnej rocznicy gimnazjum toruńskiego w wydanej przez księgarza toruńskiego E. Lambecka broszurze „Abriss der Geschichte des Thorner Gymnasiums seit Aufgang der Johannisschule bis 1867“ autor dr Adolf Prove, dyrektor miejskiej szkoły żeńskiej, rzuca w zakończeniu<sup>9)</sup> postulat założenia w Toruniu niemieckiego uniwersytetu. Nawiązując do projektowanych w owym czasie „olbrzymich“ fortyfikacyj proponuje wzniesienie mocniejszej nad wały, fosy i armaty fortecy ducha, na wysuniętym posterunku niemczyzny, w wielokrotnie dookoła przekraczanej krainie Wisły, dla zabezpieczenia niemieckiej kultury. Po dziesięciu przeszło latach w r. 1881 pojawia się w nacjonalistycznej wydawanej również przez Lambecka „Thorner Zeitung“ anonimowy felieton: „Die Universität Thorn“, ciągnący się przez kilka numerów<sup>10)</sup>, podejmujący znowu myśl rzuconą. Kim był niepodpisany autor tego artykułu? Zestawiając jego treść z broszurą jubileuszową Adolfa Prowego, przypisujemy jemu autorstwo tych anonimowych felietonów. Przemawia za tem przede wszystkim wielokrotnie identyczny tekst w miejscach przynoszących uwagi o historycznym rozwoju szkoły i dzieła burmistrza Strobanda. Pozatem Adolf Prove ogła-

<sup>8a)</sup> Tyne St.: Próba utworzenia Akademii Protestanckiej w Prusiech Królewskich w r. 1595. Reformacja w Polsce. IV. (1926) str. 46—59.

<sup>9)</sup> Thorn 1868, str. 54. Porówn. Mańkowski ks. j. w., str. 16.

<sup>10)</sup> Nr 181 z dnia 6. VIII.; nr 184 z dnia 10. VIII.; nr 192 z dnia 19. VIII.; nr. 193 z dnia 20. VIII.; 194 z dnia 21. VIII.

szal popularne opowiadania historyczne, w piśmie zaś pojawiały się niepodpisane obrazki z dziejów Torunia, oraz artykuły wstępne kryptonimem „P” znaczone. Felieton w „Thorner Zeitung” daje przegląd dziejów gimnazjum toruńskiego podkreślając wprowadzony w r. 1594 reformą Strobanda kurs akademicki, przygotowawczy dla młodzieży toruńskiej udającej się na naukę uniwersytecką w obcych krajach. Autor felietonu podkreśla, że było to coś pośredniego między pedagogium, a uniwersytetem, jak sam pisał o tem Stroband. Felietonista zaznacza również starania dookoła stworzenia uniwersytetu w r. 1595 na zjeździe w Gdańsku trzech głównych miast Prus Królewskich oraz przedstawicieli Malborka. Autor krytykuje wyrażania się pruskiego ministra oświecenia o nowym uniwersytecie w Strasburgu jako jeszcze jednym więcej i zapytuje czy Toruń ma być gorszy od Czerniowiec, gdzie niedawno Austria odważyła się na Wschodzie na założenie uniwersytetu. Felietonista cytuje dalej wspomniany wyżej ustęp wydanej przed 13 laty jubileuszowej broszury. Na końcu swego historycznego rysu dziejów gimnazjum w Toruniu autor przyznaje, że od roku 1772 Toruń był „ein pauvre village” według terminologii Woltera.

Wkrótce po wydrukowaniu omawianego felietonu, „Thorner Zeitung” umieszcza drugi krótki p. t. „Das 700 jährige Jubiläum Thorns”<sup>11)</sup>. Jest to fantazja na temat listu, który pisze dnia 31 grudnia 1933 roku student uniwersytetu toruńskiego do swego dziadka. Opisuje w nim przeżycia uroczystości w rodzinnym mieście akademik, którego uniwersytet wznosi się wzdłuż dawnego ogrodu botanicznego. Wymienia atrakcje urządzone podczas jubileuszu w różnych częściach Torunia, który jest tak wielki jak Wrocław. Granica prusko-rosyjska jest w Mińsku. Na dworzec centralny w Toruniu przybył gubernator Nowych Prus Wschodnich razem z obu gubernatorami Prus Południowych i Poznania oraz naczelnicy władz prowincjonalnych prusko-galicyjskich z liczną świtą by powitać króli Wielkiej

<sup>11)</sup> Nr. 202. z dnia 31. VIII. 1881.

Serbii, Rumunii, Bułgarii i Słowacji, który zjechali się z niemiecko-austryjacką rodziną cesarską celem uczestniczenia w auli uniwersyteckiej w rzadkiej przyjemności, słyszenia mowy w wymarłym języku polskim. Studenci są dumni z wiedzy uczonego profesora tego martwego języka, ale skłonni do krytyki drobnostkowicze twierdzą, że przed pięćdziesięciu laty lada szewc zamieszkujący w Toruniu na Rybakach to samo umiał, czym raczył zebranych profesor. Odmówił bowiem w końcu „Ojcie Nasz” i deklamował po polsku: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Wreszcie akademik zapytuje dziadka czy to prawda, że w jego młodości żyli w Toruniu ludzie, którzy umieli mówić po polsku i zaznacza o świeżym odkryciu w archiwum miejskim egzemplarzy „Gazety Toruńskiej”. Felietoniście nie pozostała dłużna „Gazeta Toruńska”, która zaznacza<sup>12)</sup>, że w „Thorner Zeitung” bawi się ktoś w projekty założenia uniwersytetu w Toruniu, a nadto pisuje wspomnienia z historii miasta, tyle warte, co projekty” i wymieniona przepowiednia. Dziennik polski cytuje charakterystyczny wyjątek z niemieckiego felietonu, a w zakończeniu twierdzi, że za lat pięćdziesiąt uczeń elementarnej szkoły ewangelickiej niejaki Schulze przesyłając koledze zachowany numer gazety niemieckiej naśmiewać się będzie w liście pisanym po polsku „co też za głupstwa ludzie przed pięćdziesięciu laty pisywali po niemiecku w Toruniu”.

Inny dziennik ówczesny niemiecki „Thorner Ostdeutsche Zeitung” kwestię uniwersytetu toruńskiego pominął zupełnym milczeniem.

Poruszana przez Adolfa Prowego sprawa potrzeby uniwersytetu w Toruniu z wyłącznych pobudek nacjonalistycznych, ośmieszona naiwnym felietonem antypolskim była sporadycznym wypadkiem, nie znalazła odzwierku i przeszła bez znaczenia. Znacznie wcześniej, bo na schyłku XVIII stulecia w roku 1780 król pruski w korespondencji z ministrem Hertzbergiem<sup>13)</sup> podkreślał potrzebę założenia

<sup>12)</sup> Nr. 200 z dnia 2. IX. 1881.

<sup>13)</sup> Lehman Max: Preussen und die katholische Kirche seit 1640. Leipzig 1885, str. 556—557. (Publicationen aus dem K. Preussischen Staatsarchiven. Bd. 24). Mańkowski ks. j. w., str. 11.



uniwersytetu w przyłączonych Prusach Zachodnich celem kształcenia duchownych katolickich. Minister Voss<sup>14)</sup> w kilkanaście lat potem projektował w r. 1795 w ówczesnych Prusiech Południowych otworzyć uniwersytet z siedzibą w Toruniu nietylko w charakterze szkoły teologicznej lecz ogólnej. Minister Schroetter pragnął go mieć w Chełmnie. Były to projekty wysuwane w celach wybitnie germanizacyjnych, ale nieurzeczywistnione wobec wojen napoleońskich. W późniejszych czasach o tym zupełnie zapomniano.

Poważniej przedstawiają się starania Bydgoszczy około założenia uniwersytetu. Inicjatywę dał krótki artykuł adwokata i notariusza śląskiego z Brzegu Wilhelma Niemann, który umieścił w czasopiśmie lipskim: „Im neuen Reich“<sup>15)</sup> korespondencję ze Śląska: „Eine deutsche Hochschule in Bromberg“. Krótki ten artykuł był wywołany obchodzoną przez Niemców w 1872 r. stuletnią rocznicą „ponownego połączenia Prus Zachodnich ze Wschodnimi“. Opierając się na przeszło sześciomilionowej liczbie ludności wschodnich prowincyj cesarstwa niemieckiego: Śląska, Poznańskiego i Prus i istniejącej potrzebie, jak w innej części państwa, wyższego wykształcenia, Niemann stawia postulat założenia wyższej szkoły dla Prus Zachodnich i okręgu nadnoteckiego w Bydgoszczy. Byłby to najgodniejszy czyn jubileuszowy. Autor podkreśla również polityczne podłoże potrzeby nowego uniwersytetu ze względu na walkę na wschodniej granicy między światem germańskim i słowiańskim i zaznacza, że jest obowiązkiem cesarstwa niemieckiego przynieść drogą pokojową „niemiecką naukę, niemiecką oświatę — owoce niemieckiej pilności, niemieckiego wytrwania i sumienności“. Czym jest Strasburg w Górnym

<sup>14)</sup> Porówn. ciekawą rozprawę Ewalda Horna: Die katholisch-polnische Universitätspolitik Preussens, w „Zeitschrift der Histor. Gesellschaft für die Prov. Posen, Jahrg. 23 (1908), str. 1—69. Mańkowski ks. j. w. str. 12.

<sup>15)</sup> Il. (1872), str. 549—551. Sztembor L. dr: Bydgoszcz wobec starań o uniwersytet w Poznańskim. „Przegląd Bydgoski“ II (1954), z. 1—2, str. 11—12.



Renie wobec Romanów, tym samym winna być Bydgoszcz na dolnej Wiśle wobec Słowian — strażnicą niemieckiego ducha i niemieckiej wiedzy. I jeśli wyłożyć Bydgoszczy sumy tejże wysokości co są przeznaczone dla Strasburga, to będą one wydane z równym pożytkiem dla Niemiec. Nie sądzę by wschodnia granica potrzebowała mniejszego umocnienia niż zachodnia. Autor stwierdza również, „że ciągle pozostaje w trójkącie między Berlinem, Królewcem i Wrocławiem naukowa pustynia, równa co do objętości trzeciej części Niemiec, tak wielka, że na tej samej przestrzeni w pozostałych Niemczech znajduje się 8 uniwersytetów. Niemann zaznacza, że Bydgoszcz leży geograficznie pośrodku owego trójkąta i jest kwitnącą stolicą obwodu nadnotecznego. Znajduje się ona w okolicy, w której niemieckość w stosunku do Polski najlepiej rozszerzyła się ku Wschodowi. Okrażona jest polskimi lub nawpółpolskimi ziemiami, w których polskość nie ma już więcej prawnej podstawy i zaczyna zanikać.

Bydgoszcz jest miastem czysto niemieckim, przytem ważnym punktem węzłowym kolejowym w krainie Wisły. Wybór jej jako miasta uniwersyteckiego był, według autora, również wskazany z powodu niedalekiego Gdańska, w bliskości piękniejszych miejscowości doliny dolnej Wisły, np. Ostromecka i Świecia i wysoce interesujących geologicznie podłożu solnych w Inowrocławiu.

Dalej autor rozważa stosunek przyszłego uniwersytetu do królewieckiego, który może ucierpieć co do frekwencji i daje przegląd gimnazjów zachodnio-pruskich i częściowo wielkopolskich oraz wschodnio-pruskich, z których wyjdą przyszli wychowankowie obu szkół wyższych. Oblicza razem z tymi, które winny powstać, liczbę gimnazjum okalających Bydgoszcz na 21 przy 2.400.000 mieszkańców, a podobnie 17 wschodniopruskich ciągnących ku Królewcowi przy 1.450.000 mieszkańcach regionu. Niemann uważa taki stosunek za korzystniejszy niż na Zachodzie Niemiec. Drugim zarzutem byłoby zdanie, że w Niemczech jest dość, a nawet za dużo uniwersytetów i już teraz wiele z nich mizernie vegetuje. Autor odrzuca ten pogląd jako nieujęty rze-

czowo, gdyż jest rzeczą jasną, że Niemcy Zachodnie mają za wiele, a Wschodnie zbyt mało szkół wyższych. Mnogość jest owocem partykularyzmu — pisze dalej Niemann — teraz tłoczą się wzajemnie Giessen i Marburg w Hesji, Kiel, Rostoka i Gryfja w zachodnich regionach nadmorskich. Mogły by tam być z pożytkiem zwinięte Giessen i Rostoka, zdaniem autora, a wzmocnione Marburg, Kiel i Gryfia.

Wypowiadając się wreszcie przeciwko studiowaniu młodzieży wschodnich prowincyj, w zachodnich i środkowych Niemczech, ze względu na miłość do regionu i patriotyzm pochodzenia, Niemann podkreśla, że cesarstwo niemieckie ma obowiązek nie tylko umacniania granicy wschodniej przeciwko słowiaństwu pod każdym względem i wszelkimi dozwolonymi środkami, lecz również uczynienia Niemcom miejsc rodzinnych miłymi i cennymi. Temu służy, — podkreśla autor, w pierwszym rzędzie szkoła wyższa, z której mogą być dumni i dzięki której mogą rywalizować z innymi regionami. Mówi się teraz tylko — czytamy dalej — o Prusiech Zachodnich, Pomorzu i okręgu nadnoteckim jako duchowym zapleczu, że wkrótce tam zakwitną życie i dążenia naukowe. Wreszcie — kończy autor — umożliwi się kształcenie wyżej biednej młodzieży i nawołuje do tworzenia hojnych stypendiów z okazji jubileuszu dla nowego uniwersytetu. Adwokat śląski umieścił również artykuł w „National-Zeitung“ i „Schlesische Zeitung“ na ten temat<sup>16)</sup>.

Artykuł Niemanna wywołał odpowiednie wrażenie przede wszystkim w Bydgoszczy i Toruniu. Naukowe niemieckie tow. Copernicus-Verein für Wissenschaft und Kunst w Toruniu istniejące od roku 1854, aczkolwiek do roku 1872 nie wydało jeszcze żadnego tomu publikacji, powołało do życia specjalną komisję, która by się starała wyzyskać możliwości na korzyść Torunia. Ale komisja żadnych poważniejszych kroków nie poczyniła<sup>17)</sup>. Natomiast sprawą uniwer-

<sup>16)</sup> 6. IV. 1872 i 9. IV. 1872. Sztembor j. w., str. 12.

<sup>17)</sup> Boethke K.: Geschichte des Copernicus-Verein für Wissenschaft und Kunst zu Thorn. Thorn 1904, str. 71. Ks. Mańkowski j. w., str. 16.

sytecką zajęły się w Bydgoszczy władze miejskie<sup>18)</sup>, a zwłaszcza nadburmistrz miasta dr Boie. Przedłożony przez niego memoriał o potrzebie uniwersytetu jako „postulacie wpływającym z wewnętrznej konieczności miasta” przyjęła rada miejska Bydgoszczy na posiedzeniu w dniu 11 kwietnia 1872 r., uchwalając wniesienie petycji do władz centralnych w Berlinie i wybierając specjalną komisję dla tej sprawy.

Starania miasta spotykały się z niepowodzeniem, zwyciężył bowiem odmienny pogląd, którego wyrażeniem był anonimowy artykuł w tygodniku berlińskim „Die Post” p. t. „Ein Gründungsprojekt”<sup>19)</sup>. Podkreślono w nim, że względy państwowe i patriotyczne nie wystarczają do założenia uniwersytetu w Bydgoszczy, że koniecznym do tego warunkiem jest uprzednie istnienie odpowiedniej atmosfery naukowej miasta jako trwałego fundamentu pod budowę szkoły. Młodzież polska nie będzie uczęszczać do uniwersytetu mającego wybitny posmak polityczny, tak że widoki germanizacyjne nie mogą wchodzić w rachubę. W korespondencji prowadzonej między Niemannem, a Boiem zachowanej w aktach Magistratu m. Bydgoszczy uderzał ten pierwszy w dalszym ciągu w silny ton antypolski: ustalano szczegóły akcji propagandowej.

W r. 1872 znówu odżyły projekty wskazujące na konieczność założenia uniwersytetu w Poznaniu. Korespondenci ze Śremu i z nad Bałtyku na łamach „Dziennika Poznańskiego” poruszyli tę sprawę, podchwyciła ją również „Posener Zeitung”. Reprezentacja miasta Poznania dnia 15 lutego przekazała magistratowi podjęcie stosownych kroków i opracowanie projektu. Koło polskie w Berlinie złożyło jeszcze wcześniej wniosek do Izby Posłów o zarządzenie brakowi wyższej uczelni akademickiej w Wielkim Księstwie Poznańskim przez założenie uniwersytetu w mieście Poznaniu z uwzględnieniem potrzeb obu narodowości tej części kraju. Korzystając z tej okazji Magistrat i radni miasta Bydgoszczy, za poradą Niemanna, zwrócili się z pe-

<sup>18)</sup> Sztembor j. w., str. 16.

<sup>19)</sup> Nr 19, dnia 14 IV. 1872.



tycją z dnia 9 stycznia 1873 roku do Izby Posłów z propozycją zmiany wniosku na korzyść Bydgoszczy zamiast Poznania. Dopuszczony do obrad Izby wniosek polski upadł, bydgoskiej zaś poprawki nawet nie uwzględniono.

Informowała polskich czytelników również o tych sprawach żywo i dobrze redagowana przez Józefa Glinkiewicza „Gazeta Toruńska”. Wspomniała<sup>20)</sup> o artykule w „Im neuen Reich” Niemanna ustosunkowując się do niego negatywnie i podkreślając, „jak człowiek nie posiadający elementarnych wiadomości” może nazywać Bydgoszcz punktem centralnym „niemieckich kresów na Wschodzie”. Zapytywała co słyszać z uchwałą reprezentantów miasta Poznania, wywołując polemikę<sup>21)</sup> z „Posener Zeitung”. „Polacy — czytamy w artykule wstępnym „Gazety Toruńskiej”<sup>22)</sup> — domagają się uniwersytetu dla nauki, a więc w szlachetnym i wzniosłym pojęciu celu najwyższego zakładu naukowego; Niemcy, ten naród ucywilizowany i jedynie dźwigający berło kultury, pragną poniżyć świątynię umiejętności do rzędu zakładów dresury. Taką bowiem natchniony myślą szanowny kulturtreger spłodził w piśmie „Im neuen deutschen Reich” projekt swój, i taką natchnieni myślą entuzjazmują się rodacy jego dla projektu jego”. Wspomina również o artykule Niemanna i akcji bydgoskiej w felietonie „Kronika Toruńska”<sup>23)</sup> Protazy Przytkiewicz (zapewne sam Glinkiewicz), piszący „na zamczysku Dybowie”, przepowiadając, że projekt „wyśmiany przez rozsądniejszą (w tym wypadku) prasę stołeczno-niemiecką upadnie niezawodnie”. Donosi wreszcie potem<sup>24)</sup> na ucho o nowinie, którą posiada „od pana?! (Ignacego Łyskowskiego?)”<sup>25)</sup> w Berlinie, który czasem ma sposobność zerknąć okiem w papiery rozłożone po biurach berlińskich, „że odebrano tam pismo

<sup>20)</sup> Nr 77, dnia 4. IV. 1872.

<sup>21)</sup> Nr 81, dnia 10. IV. 1872.

<sup>22)</sup> Nr 85, dnia 12. IV. 1872.

<sup>23)</sup> Nr 91, dnia 21. IV. 1872.

<sup>24)</sup> Nr 118, dnia 26. V. 1872.

<sup>25)</sup> Tych inicjałów używał wówczas korespondent „Gazety Toruńskiej” z Berlina.



z Poznania, niezbitymi argumentami dowodzące, iż uniwersytet w Bydgoszczy stał by się polskim, pomimo wszelkich wysiłen germanizmu, i zamiast germanizować Polaków, spolonizowali by Niemców, ostrzega więc to pismo, aby rząd tyle dbały o cywilizację nie dopuścił w Bydgoszczy uniwersytetu proponowanego przez niecałe głowy<sup>26)</sup>.

Dalsze kilka artykułów w sprawie przyszłego uniwersytetu poza wspomnianymi toruńskimi z r. 1881, ukazały się w roku 1886.

W okresie wzmożonego kursu antypolskiego, nie zapomniano ze strony niemieckiej o potrzebie wyższej szkoły — doniosłym narzędziem wychowania państwowego. W berlińskim tygodniku „Die Gegenwart“<sup>27)</sup> prezes senatu w Poznaniu Hagens rozważał możliwości zarówno Poznania jak Bydgoszczy jako miasta przyszłego uniwersytetu. Uważał, że studenci Polacy jako żywioł słabszy, muszą ulec z łatwością młodzieży niemieckiej. Antypolska bydgoska „Ostdeutsche Presse“ wystąpiła<sup>28)</sup> z artykułem propagującym swe miasto na siedzibę uniwersytetu. Zaznaczała, że wielka przestrzeń wynosząca prawie połowę państwa pruskiego jest bez szkoły wyższej i obliczała domniemaną frekwencję. Poparł ten wniosek „Berliner Tageblatt“<sup>29)</sup> podkreślając, że obawę by uniwersytet nie był polem agitacji polskiej odpiera czysto niemiecki charakter Bydgoszczy. Nie pozostała w odpowiedzi czujna „Gazeta Toruńska“, redagowana wówczas przez Ignacego Danielewskiego. W artykule wstępnym „Uniwersytet w Poznańskim“<sup>30)</sup>, podkreślała, że pismo bydgoskie broni interesów partykularnych i opowiadała się za Poznaniem, podobnie jak „wszystkie pisma polskie“. Ze względu na to, że jest on głównym miastem Poznańskiego,

<sup>26)</sup> W nr 14, dnia 18. I. 1875 po niepomyślnym wyniku debaty w Izbie Posłów „Gazeta Toruńska“ umieściła artykuł wstępny: „Sprawa założenia uniwersytetu w Poznaniu“.

<sup>27)</sup> Nr 7, dnia 13. II. 1886, u Sztembora j. w., str. 20, omyłka druku w dacie.

<sup>28)</sup> Nr 52, dnia 3. III. 1886. Sztembor j. w., str. 21.

<sup>29)</sup> „Gazeta Toruńska“, Nr 53, dnia 6. III. 1886.

<sup>30)</sup> J. w. nr 53.

ma rozliczne biblioteki i że ma niezaprzeczenie liczniejszą inteligencję niż Bydgoszcz. O planach założenia nowej wszechnicy specjalnie w Prusiech Zachodnich ze strony dziennika polskiego nie było mowy.

Zmieniły się z biegiem lat na Pomorzu warunki pracy naukowo-badawczej. Do połowy XIX stulecia rozwój tych badań na Pomorzu <sup>31)</sup> nie mógł wejść we właściwe ramy organizacyjne przede wszystkim wskutek łączności administracyjnej z Prusami Wschodnimi. Królewiec przez szereg dziesięcioleci do roku 1878, jako odległa stolica wspólnej prowincji, skupia nieomal wszelkie usiłowania naukowe. Najwcześniej z miast pomorskich zorganizował się Toruń, zawiązując w r. 1853 towarzystwo badawcze Copernicus-Verein für Wissenschaft und Kunst, początkowo ogłaszające badania nad Kopernikiem, później głównie nad dziejami miasta. Z inicjatywy i pod opieką tego towarzystwa powstaje Muzeum Miejskie w Toruniu, ale rozwija się ono dość skromnie. W r. 1878 powstaje w Kwidzynie „Historischer Verein für den Regierungsbezirk Marienwerder“ pielęgnujące badania regionalne. W rok później pruska nauka historyczna organizuje w Gdańsku Westpreussischer Geschichtsverein. W tymże roku powstaje w Gdańsku Muzeum prowincjonalne. Badania przyrodnicze, skupiające się w starej założonej w r. 1743 organizacji: Naturforschende Gesellschaft, rozwijają się pomyślnie. W roku 1878 przybywa jeszcze Westpreussischer botanisch-zoologischer Verein zajmujące się botaniką i zoologią regionalną. Współcześni więc są świadkami szybkiego organizowania się nauki niemieckiej, która zbiega się z powstaniem odrębnej prowincji Prus Zachodnich. Biblioteka miejska w Gdańsku i założone w r. 1901 zachodnio-pruskie Archiwum państwowe w Gdańsku stają się poważnymi warsztatami pracy badawczej. Badaniami regionalnymi pomorskimi ze strony nauki niemieckiej zajmuje się szereg wybitnych uczonych, wychodzą roczniki czasopism naukowych, przez szereg dziesięcioleci od-

<sup>31)</sup> Mocarski Z.: Kultura umysłowa na Pomorzu. Toruń 1951, str. 37—40.

rabia się sporo zaległości badawczych, wytwarza się regionalna atmosfera naukowa.

Nie pozostawała w tyle od połowy XIX stulecia nauka polska<sup>32)</sup>. Pomorze posiada w tych ciężkich czasach życia narodowego szereg miejscowych sił naukowych. W roku 1875 założone Towarzystwo Naukowe w Toruniu, jedyne zrzeszenie badawcze polskie w okresie zaborskim, wysoko trzyma poziom swych periodycznych publikacyj. Ale polscy uczeni pomorscy ogłaszają również prace w publikacjach towarzystw naukowych niemieckich. Szczególnie charakterystyczny jest np. tom 17 (1880) czasopisma królewieckiego „Altpreussische Monatsschrift”. W dziale rozpraw siedemnastu autorów spotykamy prace wyszłe z pod pióra pięciu badaczy Polaków. Świadczy to nieźle bądź co bądź o sile kulturalnej nauki polskiej zważywszy na ówczesne warunki.

Na schyłku XIX stulecia kwestia nowego uniwersytetu nie ucichła. Zachowała się np. charakterystyczna wiadomość, że podczas odwiedzin w r. 1893 w Toruniu wycieczki naukowej z Poznania sędzieja Martell, członek Copernicus-Ver-ein podnosił gorąco wobec wszystkich potrzebę stworzenia uniwersytetu w Toruniu<sup>33)</sup>.

W kilka lat później w r. 1896 na łamach „Kölner Zeitung”<sup>34)</sup> omawiano znowu plan utworzenia uniwersytetu w Poznańskim lub Prusiech Zachodnich. Były to czasy prezesury (w latach 1891—1902) b. ministra wyznań i oświaty Gosslera, który włodarząc prowincją zachodnio-pruską dążył do uprzemysłowienia okolic Gdańska i pragnął powołać do życia uniwersytet krajowy. Odezwa „Kölner Zeitung” została podchwycona nazajutrz przez „Danziger Zeitung”<sup>35)</sup> wskazujący wyraźnie na Gdańsk jako siedzibę przyszłej wszechnicy. Na całym wschodzie — pisali gdańszczanie nie ma odpowiedniejszego miasta od Gdańska, który posiada

<sup>32)</sup> Mocarski, j. w., str. 45.

<sup>33)</sup> Boethke, j. w., str. 134—135. Ks. Mańkowski, j. w., str. 17.

<sup>34)</sup> Z dnia 28. IX. 1896 Keyser E.: Die Begründung der Technischen Hochschule Danzig. Zeitschr. d. Westpr. G. V. 69 (1929), str. 233 nn.

<sup>35)</sup> Nr 22189, z dnia 29. IX. 1896. Keyser, j. w., str. 234.



najlepsze warunki dla założenia uniwersytetu. Tu łączą się pomniki wielkiej przeszłości z przyjemnościami zachwycających okolic. Gdańsk tym jest dla północnego wschodu, czym Heidelberg i Fryburg dla południa. Na końcu artykuł gdański, uważa, że byłby już spory zysk dla rozwoju narodowego Wschodu, gdyby co najmniej utworzono w Gdańsku wyższą szkołę rolniczą.

Nie pozostał dłużnym w odpowiedzi grudziądzki „Der Gesellige“<sup>36)</sup>. W artykule „Eine Universität in Westpreussen?“ podkreśla godny najwyższej uwagi patriotyzm lokalny Gdańska, piękność starożytnego miasta — świetne przykłady dla studentów szkoły budowlanej, przemysłowej i handlowej, ale wątpi czy znajdzie się tam dla studentów dostateczna liczba zdrowych i tanich mieszkań. Natomiast Grudziądz, dawne miasto Zakonu Krzyżackiego nad Wisłą rzeczywiście może być porównane z Heidelbergiem posiadając dobre i tanie pomieszczenia, miłe okolice, bez gwaru wielkiego miasta handlowego, z niewielkim garnizonem. Jednym słowem nadaje się dobrze zwłaszcza do założenia wyższej szkoły rolniczej. Te i inne pochwały Grudziądza jako miasta uniwersyteckiego spotkały się z ironicznymi uwagami prasy gdańskiej. Charakterystyczny jest nie wysoki na ogół poziom polemiki na temat projektów uniwersyteckich i oryginalny dobór przygodnych i niezbyt właściwych argumentów, które mają rzekomo przemawiać za wyborem tego lub innego środowiska miejskiego. Od tej rzeszy artykułów prasowych odcinał się dodatnio głos znanego geologa Alfreda Jentscha w dwa tygodnie później na łamach „Danziger Zeitung“<sup>37)</sup>. W anonimowym artykule „Die westpreussische Hochschule der Zukunft“ autor przeanalizował zagadnienie czy potrzebny jest uniwersytet w Prusach Zachodnich. Byłby on w porównaniu z innymi niemieckimi jednym z najmniejszych. Nawet Albertina królewiecka, w której kształciło się wielu znakomitych ludzi, należy teraz do pomniejszych wszechnic. Wobec powszechnego pędu na Za-

<sup>36)</sup> Nr 232, z dnia 2. X. 1896. Keyser, j. w.

<sup>37)</sup> Nr 22220, z dnia 17. X. i 22222, z dnia 18. X. 1896.



chód i ku stolicy frekwencja studentów w razie istnienia obu uniwersytetów królewieckiego i gdańskiego, pomimo przyciągających warunków przyrodzonych Gdańska i jego centralnego położenia, powiększyłaby się, zdaniem autora, najwyżej o 200 studentów. Część bowiem młodzieży regionu przyciągałby Berlin, Wrocław i Gryfia, a dopływ z innych prowincyj i państw związkowych byłby minimalny. Zamiast jednego choć niezbyt wielkiego, lecz zawsze godnego uwagi uniwersytetu mielibyśmy na północnym wschodzie Niemiec — pisze Jentsch — dwa najmniejsze. Artykuł podkreśla niemożliwość odpowiedniej specjalizacji w wykładach, zbyt małą liczbę słuchaczy, jednym słowem wydawanie pieniędzy państwowych na cele nieproduktywne.

Jednak, według Jentscha, powinna być w Prusach Zachodnich wyższa szkoła, gdyż każda z prowincyj ma przynajmniej po jednej, a Hanower nawet pięć, prowincja brandenburska sześć, nie licząc instytutów specjalnych. Nie powinna być nią oczywiście ani akademie górnicza, ani leśna, bo dotychczasowe mają zbyt małą liczbę słuchaczy, ani rolnicza, jedynie szkoła wyższa techniczna, obejmująca nauczanie w dziedzinie budownictwa i maszynoznawstwa, chemii i fizyki i wszystkiego co łączy się z zawodem inżynierskim. Podkreśla, że Prusy są znacznie uboższe w wyższe szkoły techniczne niż reszta Niemiec. Między Berlinem, Dreznem i Rygą niema żadnej politechniki. Szczegółowemu uzasadnieniu tego postulatu Jentsch poświęca resztę swego artykułu.

Wywody Jentscha były gorąco przyjęte, a jego postulat wyższej szkoły technicznej w następnym 1897 roku był żywo i przychylnie omawiany w dziennikach regionalnych i berlińskich<sup>38)</sup>. Zamiar zrealizowano w latach najbliższych, po czym 6 października 1904 r. wyższą szkołę techniczną uroczyście otwarto<sup>39)</sup>.

Nie ustawała w zabiegach także Bydgoszcz, której rozwój przedstawiał się pomyślnie, zwłaszcza jako środowiska

<sup>38)</sup> Szczegóły Keyser, j. w., str. 237 nn.

<sup>39)</sup> Ks. Mańkowski, j. w., str. 17.

przemysłowego i handlowego. Pokusiła się raz jeszcze na progu XX stulecia, w osobie prezydenta miasta, Alfreda Knoblocha stanąć do walki o własny uniwersytet. Knobloch opracował poufny obszerny memoriał<sup>40)</sup> na ten temat w r. 1901 i przesłał go na ręce kanclerza Rzeszy księcia Bülowa.

„Trójkąt obszaru monarchii pruskiej — stwierdzał prezydent miasta Bydgoszczy — leżący pomiędzy miastami uniwersyteckimi, Gryfią, Królewcem i Wrocławiem, jest pod względem oddającej się studiom młodzieży traktowany po macoszemu. Prusy Zachodnie i Poznańskie są prowincjami drugiego rzędu. Memoriał porusza wprawdzie względy rzeczowo-techniczne, następnie zaś polityczne przemawiające za stworzeniem nowej szkoły wyższej. Knobloch podkreśla, że dorastająca młodzież, kształcąc się na uniwersytetach innych prowincyj, „zmuszona jest poznawać zalety okolic zachodnich, aby robić z nich potem przedmiot swoich porównań, przy czym własna ojczyzna, żyjąca kulturalnie z drugiej ręki, wychodzi naznaczona znamieniem niedostatku. Przeświadczeniem tym tłumaczyć należy częste późniejsze przesiedlenie się do bardziej uprzywilejowanej strefy...”. Szkoda ekonomiczna — wywodzi dalej Knobloch — polega na tym, że środki, które na wschodzie rodzice sobie zdobyli, synowie wydają na zachodzie. Dalszą stratą w kierunku narodowym niemieckim „staje się zrywanie więzów spójności regionalnej“, jaka wyrabia się przez życie koleżeńskie w uniwersytecie. Memoriał poświęca parę słów temu życiu, podkreśla, że zamierzone dopuszczenie abiturientów szkół realnych do uniwersytetów pogorszyłoby te złe warunki kształcenia się i przechodzi do uzasadnienia siedziby proponowanego uniwersytetu w Bydgoszczy. „Powód do tego — pisze Knobloch — daje położenie jej między obiema prowincjami, jej przynależność do nich obu. Gospodarczo należy Bydgoszcz z licznych względów, jak wiadomo do Prus Zachodnich, z drugiej zaś strony politycznie, komunalnie i pod względem kościelnym, do Poznańskiego. Memoriał zagna-

---

<sup>40)</sup> Tekst memoriału w przekładzie polskim Z[ygmunta] M[alewskiego] ogłosił „Przegląd Bydgoski“. II (1934), str. 37—56.

cza, że Poznań jako siedziba polskiego arcybiskupa i silny ośrodek polskości utrudniał by a nawet uniemożliwiał by germanizatorską misję uniwersytetu. Podkreśla dalej bezpośrednio zaplecze niemieckie, oraz duch niemiecki miasta, możliwość oparcia się o silny stan średni urzędników i obywatelstwa, który „stanął by także wałem ochronnym przeciwko wszelkim postępom polonizacji”. Reszta argumentów sprowadza się do zdrowo położonych okolic, znakomicie i nowocześnie przeprowadzonej kanalizacji i wodociągów, pięknego teatru, obszernego terenu budowlanego. Druga część memoriału Knoblocha przedstawia długi wywód motywów politycznych, stwierdzających, „że wielogłowa hydra polska po stuletniej walce jest dziś groźniejsza niż kiedykolwiek przed tym”, oddający zresztą sprawiedliwość chwalebnej walce o własną narodowość. Cofanie się Germanów jest oczywiste, zaznacza ten ciekawy memoriał, podkreśla słabość niemieckiego położenia, niechęć udawania się ze strony niemieckiej do kraju, gdzie w oczach tubylców uchodzi się za śmiertelnych wrogów. Przedstawiając szereg tego rodzaju argumentów dochodzi autor do wniosku, że „w zaszczipianiu, żywieniu i popieraniu kultury niemieckiej na wschodzie leży właściwe arcanum, za pomocą którego zakłąć można grożące nieszczęście, tkwiące w kwestii polskiej”. Podkreślając znaczenie szkoły, a zwłaszcza uniwersytetu, Knobloch uzasadnia w końcu memoriału, że urzeczywistnienie projektu Uniwersytetu Bydgoskiego winno być czynem państwowym.

Ciekawie napisany memoriał prezydenta miasta Bydgoszczy dawał jednak argumenty zbyt słabe, uderzał głównie w znaną nam już dawniej nutę niebezpieczeństwa polskiego a zapoznawał naukowo-badawcze znaczenie szkół wyższych. Nie przyniósł też widomych wyników. Bydgoszcz i jej najbliższy region nadnotecki jako środowisko naukowe stały za czasów zaborczych znacznie niżej od sąsiedniego naukowo rozbudowanego Torunia. Wychodziły wprawdzie w latach 1886—1889 skromnej objętości tomiki miejscowego wydawnictwa periodycznego: „Jahrbuch des Bromberger Historischen Vereins für den Netzedistrikt”, ale później



działalność wydawnicza — znak pracy badawczej — ustała, chociaż bibliotekę miejską stworzono pokaźną. Miasto więc z punktu widzenia badawczo - naukowego przedstawiało dość jałową glebę.

Wojna światowa przerwała nić dążeń ku stworzeniu niemieckiego uniwersytetu w regionie pomorskim, a z chwilą restytucji państwa polskiego nastały inne warunki i czasy.

C. d. n.

*Zygmunt Mocarski*



## „Mes idées politiques“ Maurrasa

Karol Maurras urodził się w roku 1868 w Martignes nazywanej Wenecją Prowancji. Literat i publicysta od najmłodszych lat pracował w Lidze Ojczyzny Francuskiej. Młody, zdolny organizator wkrótce stał się Maurras czołową osobistością w grupie polityków, skupionej około założonego przez Henryka Vaugeois w r. 1899 czasopisma „Action Française“.

Rosnące rzesze zwolenników skupia z czasem około Ligi „Action Française“ założonej w roku 1908 i dalszych przybudówek jej w rodzaju „Camelots du Roi“, „Étudiants d'Action Française“, „Jeunes Filles d'Action Française“. Myśl polityczną wykuwa w Wyższym Instytucie Filozoficzno-prawniczym. Action Française reprezentowała wówczas reakcję przeciw wpływom judeo-masonerii, zwalczała jak najostrzej zwolenników Dreyfussa, reprezentowała ostoję nacjonalizmu i rojalizmu.

Wodzem duchowym był głęboki umysłem, stanowczy charakterem Maurras. Płodny pisarz, wielbiciel kultury grecko-lacińskiej światopogląd swój opierał na systemie filozofii pozytywnej Augusta Comte'a. To przesądziło w dużym stopniu werdykt Stolicy Apostolskiej na ruch Action i większość dzieł jego wodza.

Trudno nie określić bliżej przyczyn tragicznego tego konfliktu.

U zarania działalności A. Fr. spotykała się z żywymi objawami sympatii ze strony społeczeństwa katolickiego. W latach przedwojennych była niejako obrońcą katolicyzmu, wojującego przeciw laicyzacji szkół, masonerii, żydom i ich roli rozkładowej, a w całej działalności podnosiła olbrzymie zasługi Kościoła w dziejach Francji. Do rzędu jej szczerych zwolenników należał szereg osób ze sfer duchowieństwa katolickiego z wielkim patriotą kardynałem Billot na czele. Mimo to zaniepokojona niektórymi tezami doktrynalnymi, Kongregacja Św. Oficjum już w roku 1914, uważała za wskazane zająć się bliżej zbadaniem stosunku doktryn tego ruchu do religii i moralności katolickiej. Badanie

to wypadło ujemnie dla samego ruchu, a zwłaszcza działalności piśmienniczej Maurrasa.

Maurras będący zdecydowanym ateuszem zgodnie z opinią Kongregacji, nie tylko w dziełach swych dopuszczał się bluźnierstw, lecz system jego filozofii politycznej oparty jest w wielu szczegółach o zasady sprzeczne z Objawieniem. Wskutek tej oceny Ojciec św. Benedykt XV, podpisał dekret potępiający, z uwagi jednak na toczącą się wówczas wojnę światową go nie opublikował.

Dekret ten ogłoszono dopiero pod koniec roku 1926.

Potępieniu uległa znaczna większość dzieł Maurrasa, dziennik *Action Française* oraz sama organizacja, przy czym za błędy zasadnicze uznano następujące:

1. Według Maurrasa wartość religii i Kościoła istnieje jedynie jako środek i narzędzie polityczne w celu utrzymania ładu społecznego.

2. Maurras w badaniach swych pomija Boga i absolutną prawdę.

3. Nie uznaje nadprzyrodzonego celu ostatecznego i wskutek tego mylnie są jego wnioski o dobru publicznym.

4. Głosi sprzeczne z zasadami katolicyzmu tezy o wszechwładzy czystego rozumu w ocenie dobra i zła.

Do tych zarzutów kardynalnych dorzuca się szereg przytoczeń fałszywych, okrucich z artykułów i dzieł jego. Nad nimi nie będziemy się jednak rozwodzić. Jasnym jest, jakim ciosem był werdykt dla ruchu, opierającego się w dużym stopniu o szeregi katolików. Ale mimo starań wielu zwolenników nie udało się pogodzić organizacji i jej wodza z Stolicą Apostolską. Maurras bowiem błędów swych nie odwołał, a wskutek tego, że czasopismo *A. Fr.* usiłowało tłumaczyć werdykt pociągnięciem czysto politycznym Papieża Piusa XI, konflikt pogłębiono.

Fakt ten stał się przełomowym w dalszym rozwoju *A. Fr.* i nawet sytuacji politycznej we Francji. Prawica francuska rozbita została na szereg ugrupowań a ruch *A. Fr.* zaczął podupadać. Mimo to jednak reprezentuje on we Francji oblicze najczystszej nacjonalistycznej i opinię nielicznych może sfer świadomie zwalczających anarchię, która kraj ten ogarnęła. Ale mistrzowie mafii w rodzaju Blumów, Chautempsów potrafią pracować zdradą, pieniędzmi i kupowaniem dusz, by skompromitować niewygodnych, a do takich niewątpliwie należą uczciwi, odważni i poważni działacze *A. Fr.* Nie dość było takich ciosów, jak banicja Daudet'a, uwięzienie Maurrasa. Ostatnie miesiące roku ubiegłego przyniosły dla *A. Fr.* cios po werdykcie Ojca św. najboleśniejszy chyba. Jan książę de Guise, który według *A. Fr.*

jest prawowitym następcą królów francuskich wydał 22 listopada manifest, w którym wyrzeka się A. Fr. jako partii o poglądach nie do pogodzenia z tradycjami Monarchii Francuskiej. Niewątpliwym jest, że dla domu książęcego niewygodną była współpraca z ruchem potępionym przez Stolicę Apostolską. Jednak nie tutaj dopatrują się znawcy stosunków przyczyny manifestu. Sfery A. Fr. wskazują mianowicie na osobę brata płk. de la Rocque w otoczeniu książęcym jako osi intryg. Koniunktura w każdym razie jest dla A. Fr. fatalna. Potępieni zostali przez St. Apost., potępieni nawet przez tych, dla których walczą o tron. A. Fr. zdana będzie na powolne zamieranie organizacyjne o ile czas najbliższy nie przyniesie zasadniczych zmian. A szkoda była by wielka dla Francji, gdyby ludzie błędzący może, ale o bardzo zdrowych poglądach politycznych zginąć mieli w baganie francuskiej anarchii parlamentarnej.

\*

Rezultat czterdziestopięcioletniej pracy publicznej i wysiłku umysłowego wodza tego ruchu skryształizowany jest w ostatniej książce Maurrasa „Mes-idées politiques”. Idźmy tokiem myśli autora!

Zdaniem Maurrasa tragedią naszych czasów było zasadnicze pogwałcenie ładu naturalnego i porządku społecznego przez błędne u samych podstaw, a w swych skutkach fatalne idee demokratyczne XVIII wieku.

Na wstępie swych rozważań rozprawia się zatem z filozofią wielkiej rewolucji. Jan Jakób Rousseau głosił, że „człowiek rodzi się wolnym, a tylko społeczeństwo nakłada mu okowy”. Maurras nie zwalcza, jak to czyniono dotychczas, skutków tej tezy, stwierdza, że sama sentencja ta jest z gruntu fałszywa. Oto jego słowa: „Urodzone niemowlę nie ma niczego, nie umie niczego, nie myśli. Żyje tylko dzięki temu, że jest obywatelem, tylko dlatego, że otrzymuje wszystko, nie dając nic w zamian. Niemowlę, aby żyć, musi być pozbawione i wolności i władzy i jakiegokolwiek równości, która dopuszczałaby możliwość umowy, umowy, która z punktu widzenia moralnego wymaga istnienia dwóch świadomych swych działań stron umawiających się. Życie niemowlęcia to najczystszy przeciw obraz autorytetu, hierarchii i władzy rodzicielskiej”. To podstawowe założenie Maurrasa nie jest tylko zwalczeniem teorii umowy społecznej, to równocześnie podwalina całej ideologii opartej na prawach naturalnych dziedzictwa, tradycji, autorytetu, hierarchii, to



równocześnie ołtarz dla rodziny, która dla Maurrasa jest najniższą komórką naturalną społeczeństwa i narodu.

\*

Opierając się na przykładach z biologii nie znajduje w życiu ludzi równości. Ludzie mają wspólne cechy, ale nie oznacza to, że są równi. Te wspólne cechy nazywa „osobowością człowieka“ i tak ją określa: „Kiedy człowiek wychowany dorasta zdobywa rzecz, która wszystkim jest wspólna — „osobowość“. Ludzie są równi tylko przy posiadaniu „osobowości“, która jest zdolnością widzenia i odczuwania rzeczy świata zewnętrznego w sposób wspólny wszystkim, zdolnością dalej rozróżniania dobra i zła“.

\*

Innej równości nie ma. Ludzie kierowani od nich niezależnym i wyższym instynktem naturalnym jednoczą się, tworzą rodziny, tworzą społeczeństwo. Społeczeństwo nie może się składać z jednostek, bo jednostki nie dają społeczeństwu samoistnego bytu, który dają tylko rodziny.

W stosunkach między ludźmi zrzeszonymi w społeczeństwie panują prawa natury i prawa natury ludzkiej. Polityka zatem zajmująca się tymi prawami to nie tylko sztuka, to przede wszystkim nauka, o prawach ścisłych i naturalnych. Stąd dalszy wniosek, że dobra polityka to polityka naturalna. Do takich praw naturalnych należą:

1. bezwzględna władza i hierarchia rodzicieli nad potomstwem,

2. brak równości między ludźmi,

3. uczucia przyjazne w stosunku do ludzi nie zagrażających społeczności i jednostce i odwrotnie wrogie do ludzi tejże społeczności zagrażających czy to od zewnątrz, czy od wewnątrz.

\*

Natura ludzka ma dwa aspekty, dwie dziedziny — jedną czysto mechaniczną, do której stosują się prawa fizyczne, zwierzęce — drugą uczuciową, rozumową. Bo człowiek jest to zwierzę, które myśli. Jest wytworem pięćdziesięciu stuleci cywilizacji. Rozum odróżnia go od zwierząt, rozum go unieśmiertelnia, rozum zmienia go i tłumi jego namietności. Rozum jest najwyższym i jedynym środkiem poznawczym u Maurrasa. Służy do rozwiązywania wszystkich zagadnień nie wyłączając oceny dobra i zła.

\*



Jako podstawowe pojęcia polityczne wysuwa, zabarwia na swój sposób i tłumaczy takie pojęcia jak prawda, siła, ład, autorytet, prawo, własność, dziedzictwo, tradycja. Są to dla niego pojęcia fundamentalne, kamienie węgielne całej polityki, której zadaniem ma być dążenie do coraz lepszego zaspakajania dążeń społeczeństw. Mimo szczupłych ram naszej recenzji trudno nie przytoczyć najcharakterystyczniejszych a podstawowych pojęć politycznych w ujęciu Maurrasa. I tak:

Siła jako taka jest sama w sobie cennym dobrem jako wyraz aktywności bytu. Siła jest narzędziem, które może być użyte dobrze lub źle. Aby była używana dobrze, potrzebuje władzy rozumnej i drugiego hamulca, którym jest ład, czyli ustalony porządek rzeczy (*l'ordre*). Ów ład jest tym w życiu społecznym, czym w geometrii są punkty i linie, określające figury. Ład społeczny odgranicza jednostki, oznacza ich zakres i zasięg. Ład to jest wyższa sprawiedliwość. Dlatego też tam, gdzie słabnie ład, słabnie byt. Kiedy sięgamy do pierwocin ładu spotykamy się z wartością nową — autorytetem. Autorytet jest bowiem tym darem niebios, który potrafi po pierwszych chwilach entuzjazmu utrwalić ład. Wola ludzka ma nań wpływ nie wielki, jest on tego gatunku co cnota, geniusz lub piękno. Zasada autorytetu według Maurrasa to sprawdzenie katolickiej zasady „*omnis potestas a Deo*”. Prawdziwy autorytet jest nie tylko rozumny, lecz mądry. Obejmuje nie tylko wpływy i władzę, lecz także dokładną znajomość przedmiotu, nad którym władzę sprawuje. Autorytet dalej to zaspokojenie tego instynktu mas, o których Richelieu mówi, że, chcą być dobrze rządzonymi i stale rządzonymi”. Autorytet, krótko mówiąc, to jest władza, będąca własnością tych, którzy ją uzyskali własnym wysiłkiem i dobrze wykonaną pracą.

Każdy bowiem kto mogąc zużyć siłę źle tworzy rzeczy dobre i pożyteczne ma zasługi, poszanowanie i sławę, a z tych rodzi się autorytet. Tak jak autorytet zespolony jest z władzą i siłą tak i prawo jest rzeczą, która musi mieć siłę. Nie ma większego błędu nad personifikowanie prawa i przeciwstawianie go sile. Prawo nie może być abstraktem, który oddzielony byłby od osobowości moralnej lub materialnej, w której żyje — to znaczy od siły. Konkluduje autor o prawie w ten sposób: „Prawo, które potrzebuje siły by być uznane, potrzebuje jej także, by istnieć”.

Do rzędu dóbr, z których korzystamy wszyscy, a które w budowie społecznej należą do podstawowych zaliczyć należy własność, dziedzictwo i tradycję oraz pochodne wszystkich wymienionych wyżej wartości — cywilizację i postępek.

Własność jest naturalnym prawem człowieka, jest autorytetem jego w stosunku do dóbr ziemskich i owoców pracy. Dziedzictwo jest nieosobowym płomieniem oddanym człowiekowi w depozyt przez przodków dla potomnych, jako widomy znak zwycięstwa ducha nad śmiercią. Tradycja natomiast to siły ziemi i krwi przenoszone z pokolenia w pokolenie.

Dopiero, gdy przyswoimy sobie poprzednie pojęcia, gdy uznamy ich wartość możemy mówić o wolności, bo jak twierdzi Maurras: „Wolność nie jest u początku, lecz w końcu, nie u korzenia lecz przy kwiatach i owocach natury ludzkiej — cnoty ludzkiej“. Jest się tym wolniejszym im jest się lepszym, doskonalszym“. Ale takim trzeba się stać przez wysiłek, przez pracę. „Opublikowanie deklaracji, że każdy jest wolnym jest tyle warte, co ogłoszenie, że każdy rodzi się milionerem“. Nie należy jednak mieszać wolności jako zasady metafizycznej z wolnością pojętą jako swoboda wszystkich ludzi. „Bo przecież wolnością szaleńca jest szaleństwo, głupca głupota, zdrajcy zdrada“. „Wolność to władza sprawowana przez autorytet, który jeden jest wolnością doprowadzoną do doskonałości“.

\*

Na takich to fundamentach buduje Maurras dalszy gmach wierzeń politycznych, w grze tych czynników odkrywa prawa i wynosi politykę do rzędu nauk. Za Comtem twierdzi, że nauka polityki to córka nauk biologicznych i woła wnioskuje: „Społeczeństwo może dążyć do równości, ale w biologii równość spotykamy tylko na cmentarzach“. Prawa polityczne są to prawa ścisłe, starsze i wyższe od woli ludzkiej, to nie są prawa przegłosowane lecz zgodne z swym przedmiotem i towarzyszącymi okolicznościami. Polityka zatem jest przede wszystkim wiedzą o pożytecznym życiu wspólnot, a dopiero potem sztuką.

\*

o

Wartości i siły fundamentalne o których mówiliśmy zbudowały według Maurras'a świat taki jaki jest. Zmienia się on bardzo powoli. Historia uczy nas, że ludzkość w tem co jest istotne i z praw naturalnych wypływa zmianom nie ulega. Gdyby było inaczej, historia byłaby zrozumiała bez wodzów, bez świętych, bez bohaterów i ich wysiłków ogromnych. Dla tej stałości praw naturalnych nie wybieramy sobie społeczeństwa jak nie wybieramy rodziców, krwi, oj-

czynny i tradycji. Tego społeczeństwa koniecznym i pierwszorzędnym narzędziem jest państwo, państwo, które nie interesuje się jednostkami lecz społeczeństwem. Racja stanu, racja państwowa leży w ładzie naturalnym. Ale tyle warte państwo, ile warta jego racja stanu. Racja państwa umieszczonego ponad partjami nasuwa wyższe konieczności wynikające z istnienia narodu: państwo tworzone przez partie może tylko chronić interesów partykularnych. Państwo chroniące społeczeństwa musi mieć rząd; rząd musi być silnym, bo tylko silny może wokół rozdawać dobra, których posiadanie siła warunkuje.

Interes społeczeństwa rządzonego nie jest sumą interesów jednostek, raczej różnicą. Rząd nie może zatem schlebiać jednostkom, musi być niezawisły i niezależny od opinii jednostek. Jeśli rządzić znaczy organizować, a organizować to znaczy rozróżniać nie może istnieć rząd demokratyczny, czyli oparty na zaprzeczeniu różniczkowania, na równości.

Krytyka demokracji jest u Maurras'a najzupełniejsza. Twierdzi on, że: „Liberalizm, z którego zrodziła się demokracja, dał światu dwa skutki fatalne a to rewolucyjny sposób myślenia i anarchizm jako logiczną formę demokracji“. Demokracja według Maurras'a to szczyt zła, przekupstwo, rządy obcych agentur, to nepotyzm i rządy ilości, a nie jakości, to ciągła zmiana rządzących i praw, to etatyzm i tłuste lata kanalii partyjnych. Demokracja jest trucizną ducha narodowego, jest marnotrawczynią dobra materialnego.

Republika Francuska, która jest taką demokracją, nasuwa Maurras'owi te gorzkie słowa: „republika — nierządnica narodów“.

Osobny a duży rozdział w książce swej poświęcił autor kwestiom socjalnym. Nie wierzy, by dobro społeczne wynikało z swobodnej gry sił ekonomicznych, bo musi być rezultatem pracy, ale pracy zgodnej z prawami ekonomicznymi. Państwo nie może być tylko żandarmem, musi być także gospodarzem, musi mieć wpływ nie tylko na dobra, lecz także na jednostki je produkujące.

Nieprawdą jest, że klasy muszą istnieć w takim ich układzie, jaki spotykamy. Znacznie logiczniejszy jest bowiem podział zawodowy — korporacyjny podział, który nie rodzi walki, lecz wspólnoty. By to nastąpiło, trzeba usunąć z dziedziny socjalnej interesy polityczne, a do tego trzeba wysiłku, trzeba dalej z przeciwnych wrogów społecznych proletariatu i kapitalizmu zrobić siły twórcze. Proletariat wcielić trzeba w społeczeństwo przy współpracy takich sił moralnych i politycznych, jak dziedziczny rząd, religia i wysoko pojęta duma zawodowa. Kapitalizm pozbawić trzeba jego „izmu“, by z pana zamienić go w sługę.



Maurras stoi po stronie wieśniaka i robotnika. Tłumaczy, że dzieje im się krzywda znacznie większa obecnie, niż dawniej. Wieśniak przez fałszywie pojętą równość dziedziczenia ćwiartuje gospodarstwa, deklasuje swą własność, a potem siebie. Robotnik nie jest panem swego jutra, nie ma widoków na przyszłość. Jakże trafnie konkluduje: „Za czasów dawnych chłop miał swoją ziemię, niewolnik swego pana. Proletariusz nie posiada czegokolwiek, co mogłoby mu zapewnić środki wyżywienia”: a dalej pod adresem kapitału: „Walki klas rodzą się, gdy jedna klasa mówi o obowiązkach drugiej zamiast zbadać, czy spełnia swój własny”.

Rozwiązanie konfliktu widzi Maurras w elastycznej w swych formach korporacji w więzi pionowej tworzącej harmonię między pracodawcą i pracobiorcą, a nie w sztucznych więzach poziomych.

Te wszystkie poglądy pozwalają już wtajemniczonym przejść za dalszą zasłonę świątyni Maurras'a. Chowa on w niej Ojczyznę, Naród i Króla. Dumny jest z tej Francji „ancien régime'u”, z Francji co miała generacje panów, bohaterów, artystów, półbogów i świętych; tłumaczy, że dzięki temu Francja jest więcej warta od sumy wartości jej osób, bo to nie tylko 40 milionów jednostek żywych, to także miliard zmarłych. Ojczyzna dla Maurras'a to objaw dziedzictwa, to społeczność naturalna i historyczna. Egoizm narodowy nazywa egoizmem uświęconym.

Naród natomiast to w czasach obecnych najszersze koło społeczne o cechach stałych i wykończonych. Pięknie określa Maurras: „To czym człowiek jest, wszystko co ma, wszystko co kocha jest uwarunkowane przez istnienie narodu. Naród nie jest Bogiem ale jest boginią, jest szczytem w hierarchii idei politycznych, jest przytem rzeczą a nie abstrakcją”. Takie pojmowanie narodu jak przytoczone cechuje nacjonalistów. „Nacjonalizm zaś to idea „Francji”. To pokazywanie co Francja warta, co jej winniśmy, jak nas rozwija i podtrzymuje. Rozciąga się on nie tylko na ziemię ojców, ale i na ukochanie ojców samych, ich krwi, dzieł, na ich dziedzictwo moralne i duchowe silniej może, niż na dziedzictwo materialne”.

Nacjonalizm jednak wymaga stosownych systemów politycznych. Mają one bowiem skutki automatyczne i wola ludzka ma mało środków, by je zanulować. Takim systemem wzorowym jest według Maurras'a monarchia. Widzi w niej duże możliwości dobra, tak jak w demokracji same możliwości zła. Monarchia, którą nazywa nacjonalizmem integralnym, to wykorzystanie skarbów dziedzictwa, to poczucie odpowiedzialności, to pamięć i przewidywanie, ro-

zum i wola, to bezinteresowność, niezależność i ponadpartijność. Monarchia musi jednak być dziedziczna i tradycyjna.

Swą mądrą książkę kończy przestrogą dla Francuzów — albo monarchia narodowa albo nadzieja, że będziemy ostatnimi prawie Francuzami na świecie.

W tych kilku rzutach usiłowaliśmy dać pogląd na ideologię Maurras'a. Ideologia jego to gmach kompletny, potężny, o siły natury oparty, fundamentami prabytu sięgający, gmach, w którym nie widać jednostki, tylko instytucje, nie widać anarchii i rozbicia władzy, gdzie prawa są nierozłączne z obowiązkami, gdzie pokolenia zmarłe rządzą na równi z żywymi.

Kara za lenistwo związana jest tam z nagrodą za wysiłek. Wyłamanie się z ustalonego porządku wszechrzeczy, ładu naturalnego jest w tej ideologii grzechem ciężkim, śmiertelnym.

\*

Czytając wykład ideologii Maurras'a uderza czytelnika przede wszystkim fakt, że wszystko, co tylko pisze, wszystkie jego argumenty, dowody są jaskrawą walką z ideologią demokratyczną. Tą samą bronią, którą posługiwali się pionierzy idei rewolucyjnych, metodą racjonalistyczną i w dużym stopniu materialistyczną wypala rzecz można z umysłów czytelników gangrenę demokracji. Wydaje się zresztą, że ta właśnie metoda, tak typowa dla współczesnej umysłowości francuskiej, jest najlepszą i najskuteczniejszą. Zrozumiałem się stąd, że dla wielu Francuzów, których wierzenia przepojone zostały hasłami „wyzwolin jednostki z okowów społecznych“ ideologia ta jest straszną, przerażającą.

Dalszym akcentem, który bije z kart książki, to świadomość, że Maurras nie wynalazł swego systemu politycznego. Jego ideologia to obraz przeciw „ancien régime“ nie ten sfalszowany przez demoliberałów, ale prawdziwy: to równocześnie odkrycie filozoficznych i naturalnych uzasadnień dla ustroju przeszłości, wolnego co prawda od załamania i uzupełnionego w niektórych szczegółach. Ta integralna retrospekcja to niewątpliwie jedna z najcharakterystyczniejszych cech systemu politycznego Maurras'a. Nie znaczy to jednak, by było to wsteczniectwo, przeciwnie ideologia jego mimo nieznaczących odchyłeń stanowi głębokie wyczucie współczesnych potrzeb ojczyzny, wskazuje przy tym na zmarnowane dziedzictwo dawnych instytucji.

Gdy zapoznaliśmy się z ideologią Maurras'a, postaramy się poczynić porównania z naszą myślą polityczną.

Przyznać trzeba, że świątyni wierzeń Maurras'a czegoś brak. Brak jej Boga, brak określenia celu ostatecznego dążeń społeczeństw.

Spirytualizm naszej myśli politycznej, historyczna współpraca narodu z Kościołem Katolickim nie jako instytucją, która jest środkiem dla celów politycznych, ale jako przewodnikiem dusz daje naszemu nacjonalizmowi większą głębię duchową. Naturalistyczny, organiczny system polityczny robi na nas wrażenie, że naród, społeczeństwo, są to twory nieśmiertelne, zbytnio jednak przypominające życie zwierzęce. Nacjonalizm nasz nie jest racjonalistyczny i nie tylko w rozumie, lecz i prawdach metafizycznych szuka dróg rozwojowych naszego bytu. To pozwala nam patrzeć na niektóre zagadnienia mniej fatalistycznie a także patrzeć na byt społeczny jako całość, mogącą silniejszym ulegać zmianom, niż na to pozwala naturalistyczna i racjonalistyczna teoria Maurras'a. Dzięki temu też dla naszego ruchu nie wydaje się być tak niebezpiecznym opuszczenie przez jednostkę swej klasy i pięcie się jej do wyższych klas niż u Maurras'a. Ludzie, którzy u nas zasługują na zastanowienie z uwagi na objawy krążenia elity, u Maurras'a wymagają szczególnej pieczy jako „*déracinés*“. Jednym słowem elastyczność klas w naszym pojmowaniu jest silniejsza. Maurras odwrotnie, niż to my czynimy nie zna w polityce praw moralnych, a tylko naturalne. Twierdzi bowiem, że prawa moralne dotyczą jednostek. Instytucjami, jakimi są dla niego rodzina, społeczeństwo, naród i dynastia, a tylko tymi zajmuje się polityka, rządzą tylko prawa naturalne.

Mimo tych zastrzeżeń i rozbieżności studia nad ideologią Maurras'a są pożyteczne i dla polityków konieczne.

Okazuje się bowiem, że dzieło jego życia pogłębiło w dużym stopniu myśl nacjonalistyczną przez sformułowania i wnioski prawie zupełnie zgodne z naszymi mimo, że myśl nasza w badaniach na innych opiera się metodach badawczych. Daje to myśli nacjonalistycznej jeszcze pełniejsze i głębsze podstawy naukowe. Są w tej ideologii stwierdzenia niektóre głębsze, niż w naszym ruchu.

Tak jak nasze głębsze były w wyniku ujmowania spirytualistycznego tak te sformułowania M., które są u niego wyciągane pogłębione wynikają z pojmowania naturalistycznego.

Do takich zaliczyć możemy:

a) oparcie narodu i społeczeństwa nie na jednostkach lecz na rodzinach,



b) wysunięcie dziedzictwa jako więzi naturalnej, a nie tylko duchowej,

c) powiązanie rządu i prawa z siłą jako warunkiem koniecznym,

d) rozwiązanie kwestii socjalnej przez postawienie tezy harmonii naturalnej między pracodawcą i pracobiorcą w ustroju korporacyjnym,

e) wysunięcie autorytetu jako koniecznego warunku sprawowania władzy.

Zagadnieniami tymi wartoby zająć się bliżej, by wzbogacić i umocnić naszą myśl polityczną. Znajomość ideologii ruchu „Action Française“ jest konieczną do zrozumienia ruchów nacjonalistycznych wszystkich narodów. Iskry tej ideologii zapalają na całym już świecie coraz więcej zwycięskich płomieni nacjonalizmu. Ponieważ idea ta tak jest nam sympatyczna, życzyć możemy Maurrasowi, dumnemu synowi swej ojczyzny, by spełniła się rola cywilizacyjna Francji, o której tak pisze: „Cywilizacja helleńska dała światu zrozumienie, że postęp nie mierzy się ilością i wielkością, lecz istnieniem pewnego porządku we wszechrzeczy, dała ludziom w materii piękno, a w sprawach ducha, pojęcie tego piękna. Rzym jako imperium i jako ostoja wiary katolickiej rozprzestrzenił tę cywilizację, a Francja przez to, że oparła się kryzysowi cywilizacji, jakim była reformacja, stała się prawną dziedziczką cywilizacji grecko-rzymskiej. Dlatego Francja jest przedstawicielem cywilizacji rodzaju ludzkiego nie tylko dla Francuzów, lecz dla całego rodzaju ludzkiego“.

*Juliusz Kolipiński.*

## O właściwą „genealogię teraźniejszości“

Christopher Hollis jest pisarzem i człowiekiem młodym, należy w całej pełni do pokolenia powojennego. Jest katolikiem, choć ojciec jego piastuje godność biskupa kościoła anglikańskiego. Lecz zarówno anglikanizm, jak torysowska przeszłość Anglii nie są mu ani obce, ani wrogie, ani dalekie. Wyrósł z nich i przy nich pozostał, choć wrócił do jedności z Rzymem. I to właśnie nadaje dziełom jego czar angielskości tak pełnej i żywej jaka wytrysnąć może tylko z głębokiego wrośnięcia w całą przeszłość narodu. Hollis jest historykiem i socjologiem, obecnie został profesorem na Notre Dame University (Indiana) i jednym z doradców Roosevelta. Pisał on wiele, zarówno dzieła historyczne, jak publicystyczne. Na uwagę szczególną zasługują jednak dwie książki, traktujące o „genealogii teraźniejszości“, genealogii pojętej nie po dyletancku, a zestawionej z całym aparatem wiedzy i z całą pogardą dla utartych kłamstw i konwencjonalnej blagi. „The Two Nations“ i „The Breakdown of Money“<sup>1)</sup> wyszły w odwrotnym niż tu podajemy porządku, ale omówić je należy inaczej, gdyż pierwsza książka jest uzasadnieniem drugiej, obejmującej zagadnienia już nam współczesne.

Christopher Hollis odbrazowuje historię Anglii. Nie tak jak Boy, który zdejmuje brąz tam, gdzie nie potrzeba, a zostawia gipsy pozłacane; odrabia on swe zadanie w sposób niewątpliwie umiejętny i fachowy, odbijając gips a zostawiając kruszec.

Średniowieczny ustrój monetarny nie opierał się bynajmniej na zasadzie „zdrowej i kruszcowej“, przeciwnie, o ile ceny były stałe a wzrastały nie wiele i powoli, o tyle ilość pieniądza rosła stosownie do potrzeb, zarówno za sprawą władców, którzy zmniejszali zawartość kruszcu w monetach, jak i obywateli, którzy obcinali brzegi monet i tą niezbyt uczciwą drogą pomnażali ilość pieniądza w obiegu.

---

<sup>1)</sup> The Breakdown of Money, London 1954, (Sheed and Ward), The Two Nations, London 1955 (Routledge and Sons).

Inaczej, wobec powolnego wzrostu zapasów kruszcu, groziłaby życiu gospodarczemu średniowiecza deflacja ze wszystkimi jej katastrofalnymi skutkami. Hollis śledzi politykę finansową królów Anglii z dynastii Tudorów, podkreśla błędy Elżbiety i jej zawikłanie się w ostatnich latach. Podnosi, że Stuartowie zastali sytuację bez wyjścia wobec tego, że wartość dochodów korony zmalała w ciągu wieków, a parlament chciał im dyktować politykę wzamian za podatki, w myśl zasady którą później sformułował Napoleon: „Ręka, która daje, stoi ponad ręką, która robi“.

Szczególnie ciekawe są uwagi Autora o Karolu II. Monarcha ten, znajdując się w położeniu równie trudnym, jak jego ojciec i dziad, wypuścił banknoty, zrazu w postaci drewnianych deszczulek, potem papierowych asygnat. Błędem jego było, iż odcinki były zbyt wielkie. Stąd zawikłał się później i przerzucił ciężar strat na ówczesnych bankierów powstającej City — złotników. Działo się to w czasie wojny z Holandią, a złotnicy operowali w Anglii właśnie kapitałami holenderskimi. Tu też, w uniezależnieniu się zarówno od bankierów jak i od parlamentu, a to przez wypuszczenie pieniądza papierowego, leżało źródło nienawiści do Stuartów, jakie żywiły niektóre koła. Wyprawa Wilhelma III finansowana była zdaniem Disraeliego przez bankierów holenderskich, którzy za Wilhelmem zdobyli Anglię i osiedli w Londynie. Wilhelm III nie miał pieniędzy podobnie, jak jego poprzednicy. Wówczas zawiązało się konsorcjum bankierów, które mu ich dostarczyło: był to Bank Angielski. Ale pieniądz, dostarczony królowi, nie był wyłącznie kruszczem: składał się on w znacznej części z banknotów, wypuszczonych przez bank. Odtąd utrwała się w Anglii panowanie finansjery, która z wolna usuwa od znaczenia starą arystokrację rodową.

Do najciekawszych należą rozdziały, traktujące o utrwaleniu rządów zdobywców. Whigowie stworzyli w tym celu teorię postępu w historii, a później opanowali nauczanie. Ponieważ oba główne uniwersytety były opanowane przez Torysów, starano się je zdobyć. Młodym teologom otwierano źródło dochodów w postaci dobrze płatnych kazań. Król ustanowił katedry historii nowożytnej, opłacane ze skarbu i niezależne od senatu. Stanowiska Regius Profesor były lepiej płatne od wszystkich innych katedr, a pozatym miały stałe przydzielonych również płatnych docentów i stypendystów-słuchaczy, którzy kształcili się na urzędników. Profesorowie ci byli ludźmi bez znaczenia: tylko jeden z nich napisał jedną książkę, w której rozprawiał się z tyranią Stuartów i katolicyzmem. Celem „postępowego” nauczania historii było wpojenie w umysły przekonania,



że Stuartowie, nakładając podatki, uciskali poddanych, a jedynym rozwiązaniem trudności jest system długów państwowych. Głosił to doradca Wilhelma III, później biskup z Salisbury, Burnett. Zdaniem Hollisa celem całego tego systemu nauczania było utrwalenie rządów finansjery, która pożyczając państwu pieniądze i żyła potem z sum, ściąganych przez podatki z obywateli. Dla tych ludzi system parlamentarny, łatwy do kierowania przez korupcję i demagogię, był najdogodniejszy. Niewątpliwie zasada wodzostwa była dla finansjery niedogodna: stąd zwalczała ona zaciekle wszystkich tych, którzy zajmując stanowiska naczelne, chcieli się od niej uniezależnić (Napoleon).

System wychowawczy z wolna opanowywał umysły. Jedynym, który mu się przeciwstawiał, był biskup Berkeley, słynny filozof angielski. Poza tym nie napotkał on na zorganizowany i świadomy opór do początków XIX w. Główny nacisk w wykształceniu położono na nabywanie wiadomości z zakresu filologii klasycznej, z której też egzaminowano kandydatów na urzędników. Ludzie, którzy mieli decydować o ustroju finansowym swego kraju, nie mieli pojęcia o ekonomii. Tak sir Robert Peel, który utrwalił w Anglii system pokrycia kruszcowego pieniądza, otrzymał przy opuszczeniu murów uniwersytetu, radę od swego profesora, by czytał stale Homera. Miał w nim znaleźć kopalnię mądrości życiowej. Było to symboliczne dla tych czasów. Gdy kto występował przeciw utrwalonej legendzie postępowej, padał ofiarą represyj. Thorold Rogers napisał książkę, w której wykazał, że położenie materialne warstw ludowych ulegało od czasów reformacji nieustannemu pogorszeniu. Pozbawiono go wykładów zleconych, które otrzymał człowiek, nie dawno przed tym wypuszczony z domu zdrowia dla umysłowo chorych. Człowiek ten nie napisał ani jednego dzieła naukowego. Dopiero na krótko przed swym zgonem Thorold Rogers otrzymał znów wykłady zlecone.

Hollis kreśli dalej dzieje panowania finansjery w Anglii. Wyjaśnia, że Whigowie głównie zawiniли w wojnie z koloniami amerykańskimi, które oderwały się od metropolii. Whigowie, którym chodziło o ściągnięcie wierzytelności, udawali później, że są niewinni i zwalali odpowiedzialność na króla. Autor kreśli dalej dzieje kryzysów wieków XIX, w których Anglia odstępowała od systemu pokrycia złotego, ilekroć zachodziła konieczność. Krytykuje Cobdena i twierdzi, że poprawa losu robotników w wielkiej mierze nastąpiła na skutek wysiłków takich przedstawicieli klas posiadających, jak Sadler czy Salisbury, działających w imię zasad chrześcijańskich. Z trudem bodaj przychodzi mu pisać

o Irlandii, wyzyskiwanej przez kapitał angielski, z sympatią odzywa się o Disraelim, podczas gdy Marxa i Ricardo, uważa za żydów, spierających się o „boskie pochodzenie“ swych praw do oszukiwania ludzkości. Po mistrzowsku maluje przede wszystkim liberalizm, który poznał do gruntu.

Nader ciekawe są ustępy traktujące o dziejach Stanów Zjednoczonych w XIX w. Przeciw panowaniu finansjery nowojorskiej raz po raz wybuchał bunt stanów zachodnich. Bunt ten wyniósł do prezydentury Andrzeja Jacksona, który powściągał przez dwie kadencje prezydenckie przewagę banków. Bardzo są również ciekawe uwagi o przyczynach wojny secesyjnej, w której wielką rolę grała chęć zrzucenia jarzma długów przez stany południowe. Lincoln był wysunięty i popierany przez finansjerę. Nie wiadomo, czy nie byłby zrzucił jej jarzma, gdyby nie śmierć z ręki zamachowca. Trudno zatrzymywać się przy niezmiernie licznych uwagach, faktach ciekawych i czasem wprost uderzających, przy cytatach z książek mało znanych a symptomatycznych dla liberalnego światopoglądu. Autor oświecił całą politykę „pokojową“ Anglii, polegającą na prowadzeniu wojen tylko w interesie wierzących, związek między tą polityką a wysokością udzielanych pożyczek zagranicznych w różnych okresach. Hollis przekonująco dowodzi, że pożyczki te nie wracają, gdyż nie mogą wrócić do Anglii, a ich udzielanie rujnuje kraj: dłużnicy, aby zapłacić odsetki, muszą eksportować do Anglii surowce. Anglia, aby je przyjąć, zrujnowała swe rolnictwo i utrzymywała w biedzie szerokie masy, aby móc dalej wywozić tanio wyroby przemysłowe — zresztą też na kredyt. Bogacili się głównie przedstawiciele finansjery.

„The Two Nations“ to wielki obrachunek z całą dwuwiekową przeszłością liberalnej Anglii. Obrachunek surowy i sumienny, przekonujący dla czytelnika. Ale też jest to obrachunek z całym liberalizmem. Płyń z niego głębokie przeświadczenie, nierzadkie u młodych katolików angielskich, że Anglia powołana jest do zburzenia tego systemu liberalnego i rządów finansjery, który w znacznej mierze w świecie wprowadziła i utrwaliła. Znajomość Anglii w Polsce obraca się wciąż dokoła starych pisarzy, zaślepionych wielkością Albionu, wychowanych w postępowej legendzie Whigów. Z książek Hollisa przeziiera inna Anglia, ta odwieczna, związana z rolą i przeszłością, obca międzynarodowym awanturnikom, których nie brak w Londynie. Ta Anglia jest nam zbyt mało znana.

„The Breakdown of Money“ dotyczy dziejów najnowszych. Autor zaczyna dzieło swe od krytyki współczesnej nam historiografii, która zajmuje się dziejami politycznymi,

a nie bada, kto płacił. Wskazuje przy tym na monografię domu Rotszyldów pióra hr. Corti. (Nawiasem mówiąc Rotszyldowie walnie się przyczynili do powstrzymania interwencji francusko-angielskiej w sprawie polskiej w roku 1830/31, co nie zostało jak dotąd zbadane przez naszych historyków). Następnie Hollis przedstawia zasady liberalizmu.

Zasady liberalizmu dadzą się sformułować w czterech punktach: nieinterwencja w sprawach pracy i płacy, wolny handel, wolny eksport kapitałów, pieniądz o pokryciu kruszczowym. W istocie chodzi o zapewnienie pomyślnego rozwoju interesów tych, którzy żyją z pożyczania pieniędzy. Pożyczki udzielane rządowi i to pożyczki zagraniczne są bardzo lukratywne, jednak do tego potrzebny jest wolny eksport kapitałów, którego tak bardzo domagał się Necker, sam bankier. Potrzebny jest do tego pieniądz kruszczowy lub o kruszczowym pokryciu, gdyż kruszcze łatwo jest przewozić z kraju do kraju, wpływając na ceny poprzez kurs pieniądza. Stąd niechęć liberalistów do pieniądza papierowego i ograniczeń wywozu pieniędzy. Pożyczki zagraniczne spłacać można tylko towarami, gdyż oprocentowanie jest zwykle wysokie. Autor uzasadnia tezę, że pożyczki zagraniczne nie są zwracane. Wierzyciele jednak znajdują się ciągle, gdyż banki udzielają pożyczek na wysoki procent, a po paru latach odprzedają obligacje naiwnym nabywcom, którzy na nich później tracą. Zysk z odsetków w pierwszych latach i ze sprzedaży obligacji jest tak wysoki, że pożyczki zagraniczne zwykle znajdują pokrycie. Spłata odsetków odbywa się jak zaznaczono, towarami, stąd postulat liberalny wolnego handlu, który znów zabija produkcję krajową. Autor przytacza nader ciekawe dane co do zarobków Morgana na pożyczce Dawesa, które ilustrują powyższe twierdzenia. Wreszcie sprawa płac: płace muszą być niskie, aby przemysłowiec mógł płacić odsetki. Stąd stopa życiowa w krajach, które wyzyskuje finansjera, musi być niska.

W rozdziale drugim Hollis pisze o Stuartach, powstaniu Banku Angielskiego, Berkeley'u i systemie angielskim, w rozdziale trzecim krytykuje system pieniądza kredytowego, który daje olbrzymią potęgę w ręce banków. Następnie w rozdziale IV przedstawia cel długów państwowych ze stanowiska finansjery: jest to najlepszy możliwy interes, gdyż przy dzisiejszym systemie państwo nigdy długów spłacić nie może, a wszyscy obywatele są w rękach wierzycieli, oddając część swych dochodów na zapłatę odsetków bankowych.

Liberalizm nie prowadzi do pokoju, a przeciwnie do wojen. „Przymierze ewangelii Cobdena z ewangelią Garibaldiiego”, jak nazywa Hollis związek między liberalnymi ha-



słami w polityce a dyktaturą banków w życiu gospodarczym, prowadzić może tylko do wojen.

Z kolei Hollis przedstawia fakt obfitości, który powstał na skutek rozwoju techniki i brak nabywców na towary. Przedstawia też konieczność dostarczenia nabywcom środków pieniężnych. Warunkiem tego jest objęcie przez państwo kontroli nad pieniądzem i stabilizacja cen. Hollis wypowiada się za finansowym nacjonalizmem czyli uwolnieniem się od panowania obcego kapitału. Taki nacjonalizm jest zdrowy. Tylko szowinizm finansowy, polegający na forsowaniu ekspansji kapitału prowadzi do wojen. Z kolei omawia autor eksport kapitału do Indii, na którym traci metropolia a zyskuje kolonia, sprawę odszkodowań niemieckich i długów bankowych. Niemcy nie mogły zapłacić i długów wewnętrznych i odszkodowań. Alianci więc z zadowoleniem patrzyli na dewaluację marki i bankructwo Rzeszy. Ale i po tym spłata odszkodowań mogła nastąpić tylko drogą pożyczania Niemcom potrzebnych pieniędzy. Pieniądze te pożyczono, ale wkrótce okazało się, że Niemcy nie mogą zapłacić i odszkodowań i odsetków bankierom. Wówczas banki zaczęły się domagać skreślenia odszkodowań.

Kryzys amerykański 1928 r. nie został zdaniem Hollisa spowodowany przez spekulację, choć ta istniała, ani przez nadprodukcję. Dopóki żył dyrektor Federal Reserve Bank, Benjamin Strong, polityka kredytowa była liberalna i Stany Zjednoczone żyły w pełni prosperity. Po jego śmierci rozpoczęto politykę deflacyjną przez restrykcję kredytów i nastąpił kryzys. Zdaniem autora celem tych manipulacji było przekonanie Amerykanów, że trzeba otworzyć granice celne. Ameryka udzieliła po wojnie wielu krajom pożyczek, ale odgrodziła się murem celnym od swych dłużników, którzy nie mogli spłacać należności. Wobec tego banki postanowiły obalić, choćby poprzez katastrofę deflacji, mury celne, aby móc ściągać odsetki od pożyczek. Nie dbano przy tym o los państwa i warstw pracujących, o bezrobocie, które byłoby skutkiem otwarcia granic. Ameryka bez granic celnych nie potrafiłaby konkurować przy swej stopie życia z krajami dłużniczymi i stanęłaby u progu nędzy. Ale wierzyciele otrzymaliby swe pieniądze.

Upadek Primo de Riveri również miał swe tło finansowe. Dyktator, korzystając z dogodnych postanowień statutu Banku Hiszpańskiego, który nie dopuszczał do gromadzenia się nadmiernych odsetków (podatek od dywidendy do wysokości 50%) zaciągał wewnętrzne pożyczki i finansował wspinały rozwój gospodarczy królestwa. Jednakże pezeta spadała na giełdach zagranicznych, notujących ją wedle stosunku do złota. Kraj na tym nie cierpiał, gdyż wskaźnik

cen podniósł się minimalnie: o 3 punkty w ciągu 4 lat, z 171 na 174, a ceny hurtowe spadły. Natomiast tracili wierzyciele zagraniczni, pobierający odsetki i dywidendy w pezetach, dewaluujących się na giełdach. W ich to interesie było obalenie Primo de Rivery, który zrzucił zależność od finansjery. Po rewolucji natychmiast zaciągnięto wielką pożyczkę we Francji, gwarantując ją depozytem złota w Banku Francji. Czy polityka republiki była polityką deflacji? Nie można dziś jeszcze na to odpowiedzieć.

Rozdział przedostatni poświęcony jest zagadnieniom populacyjnym i krytyce całej polityki ludnościowej, w której nie małą rolę odgrywał Bank Angielski, finansujący propagandę neomaltuzjańską wśród bezrobotnych. Obok przyczyn religijnych i *taedium vitae* przyczyny ekonomiczne wpływają w wielkiej mierze na spadek ludności w Europie. Hollis kończy swą książkę rozważając niebezpieczeństwa i nadzieje lepszej przyszłości. Ostatnie słowa jego (pisane w r. 1934) poświęcone są osobie prez. Roosevelta, który wydał walkę finansjerze. Primo de Rivera nie miał tyle sił, ile odwagi. Roosevelt ma za sobą modły milionów. Hollis stosuje doń słowa Waszyngtona: „Podniosłem sztandar, przy którym stanąć mogą mądrzy i mężni. Wynik jest w ręku Boga“.

Z niesłabnącym zainteresowaniem czyta się książki Hollisa, wprowadzające nas w świat nowy, świat myśli i uczuć jakże dalekich od wytartych i konwencjonalnych już formułek liberalizmu.

Polska jest krajem, który więcej może od innych cierpieć na praktykach finansjery i cierpi na nich dotąd. Pod tym kątem widzenia przeszłość nasza nie została dotąd zbada-  
dana, a można przypuszczać, że niejedno dałoby się zmienić w jej obrazie, gdybyśmy się dowiedzieli, kto płacił. Jedno jest jasne: między zasadą silnej władzy, wyrażonej w wodzostwie człowieka, a rządami finansjery, nie może być zgody. Podstawowa, elementarna nieprzyjaźń legła bodaj między rządami wodza, odpowiedzialnego za całość życia narodu, a garścią finansistów, żądnych władzy więcej, niż pieniędzy. I dlatego każdy wódz musi sięgnąć do korzenia zła, biorąc w swe ręce rządy nad pieniądzem. Sądzę, że nie ma trzeciego wyjścia w tragicznych zmaganiach, jakie od dwustu lat zapełniają Europę szczególnie oręża i powodzią nieszczęść. Niema innego wyjścia dla narodów, dławionych ręką nędzy, jak wydarłszy broń z ręki międzynarodowej finansjery, uzyskać pełnię niepodległości. Oto wnioski, jakie płyną z książek Hollisa, książek głęboko tragicznych, choć tak pełnych nadziei.

Karol Górski.

# G Ł O S Y

## „WIECZÓR WARSZAWSKI“ O TRZECH NACJONALIZMACH

„Wieczór Warszawski“ z dnia 30 grudnia, przynosi wywiad z pewnym działaczem prawego skrzydła obozu rządzącego. Wywiad ten przytaczamy w całości:

Po wielu komentarzach, jakie wywołała deklaracja płk. Koca i posunięcia OZN, chwilowo zapanowała cisza na tym odcinku naszego życia politycznego. Cisza ta nie potrwa jednak długo i niebawem będziemy świadkami dalszego etapu ewolucji, jaką przechodzi ogromna część obozu rządowego.

Już od kilku tygodni krążyły na ten temat rozmaite pogłoski, niekiedy sprzeczne z sobą. Sprzeczność tę tłumaczyć należy tym, że źródła tych pogłosek były rozmaite. Inaczej bowiem wyobraża sobie najbliższą przyszłość lewica legionowa, inaczej zaś ci, którzy bez zasadniczych zastrzeżeń stanęli na nacjonalistycznej platformie ideowej.

Jeżeli idzie o prawe skrzydło dawnej „sanacji“ — informuje nas jeden z wybitnych działaczy tego ugrupowania — to bezwzględnie w tej chwili odbywa się proces wewnętrznej konsolidacji. A to wymaga atmosfery pewnego spokoju.

— Więc „prawe skrzydło“ nie jest skonsolidowane — zapytujemy.

— W tej chwili jeszcze nie. Istnieją bowiem trzy grupy nacjonalistyczne o różnym zabarwieniu.

Grupa pierwsza, to nacjonałiści, stojący bez żadnych zastrzeżeń na platformie deklaracji płk. Koca. Ich nacjonalizm przypomina zupełnie nacjonalizm „endeków“ typu przedwojennego. Nie ma bowiem wyrażnie skryształizowanych poglądów na ustrój państwa, jest w nim wiele nacięciałości liberalnych, wiele zagadnień deklaracja ta świadomie nie poruszała, zresztą dlatego, aby stać się deklaracją podstawową dla dalszego ideowego rozwoju OZN.

— Były co prawda próby bardziej konkretnego postawienia sprawy. Czynił je już oddawna Związek Młodych Narodowców, a właściwie grupa „Awangardy“. Grupa ta już kilka lat temu opowiedziała się za ustrojem totalnym i swoje poglądy usiłowała krzewić w obozie prorządowym. Poglądy te nie zyskały jednak w owym czasie wielu wyznawców, a program „Awangardy“, traktowano raczej jako materiał do dyskusji. Dziś, poznański i lwowski Z. M. N., nazywający się obecnie Ruchem Państwowo-Narodowym, reprezentuje właśnie drugi nacjonalizm,



w naszym obozie. Choć bowiem na ostatnim zjeździe zwolennicy p. p. Stahla i Piestrzyńskiego stanęli bez zastrzeżeń na gruncie deklaracji płk. Koca, to jednak nie zrzekli się swej „autonomii ideowej” i deklarację tę chcą uzupełnić.

— Trzeci nacjonalizm reprezentuje wreszcie Związek Młodej Polski. Jest to również grupa zwolenników totalizmu. Między nimi, a grupą „Awangardy” nie ma wielkich różnic. Chyba jedynie to, że „Młoda Polska” więcej interesuje się zagadnieniami społecznymi. Poza tym są różnice temperamentów. „Młoda Polska” ma więcej dynamiki, a „Awangarda” jest już grupą, która przechodziła przez gęstsze różnych taktycznych posunięć, co oczywiście wpłynęło na temperament jej przywódców.

— Dziś odbywa się proces scalenia tych trzech nacjonalizmów. Można to nazwać „szlifowaniem” ideologii. Proces szlifowania postępuje naprzód...

— W jakim kierunku?

— Dziś wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują na to, że grupy te spoi „demokracja kierowana”.

— A więc totalizm?

— Coś w tym rodzaju — odpowiedział z uśmiechem rozmówca.

— Musimy pracę tę wykonać szybko, bo przeciwnicy nasi też nie czekają. I oni szukają zwolenników wśród dawnej opozycji. Stary podział przestał obowiązywać, a więzy uczuciowe pękają coraz bardziej wobec rzeczywistości, którą trzeba w jakiś sposób pokierować. Trzeba wziąć za łeb nasze życie”.

## RUCH NARODOWO-PAŃSTWOWY

Pod tym tytułem czytamy w „Nowym Kurierze” (Poznań) w n-rze z dnia 1. I. 1938:

„W tych dniach odbył się, jak donosiła prasa, w Warszawie, zjazd Związku Narodowców. Na zjeździe uchwalono deklarację polityczną, oraz przyjęto dla organizacji nazwę „Ruch Narodowo-Państwowy”. Na zjeździe było około stu delegatów z całej Polski, a mianowicie z Warszawy, Poznania, Lwowa, Krakowa, Lublina oraz z prowincji, a także, co należy podkreślić delegaci robotniczy i wiejscy.

Wymieniona organizacja zasługuje na to, żeby jej się bliżej przypatrzeć i to tym bardziej, ponieważ ukazujące się o niej periodycznie w prasie wzmianki są albo powierzchowne, albo też partyjnie niechętne i bardzo tanie w sposobie ataku. Nie oddają one ani w jednym ani w drugim wypadku istoty rzeczy, a przede wszystkim nie podkreślają zupełnie oryginalnego oblicza jej organizacji, różniącej się od wszystkiego, co się dotychczas na polu politycznym w Polsce robiło i robi. Odmienne są zarówno jej metody pracy, jak też charakter działania.

Uderza niespotykana w Polsce wytrwałość, wyrzeczenie się wszystkich doraźnych efektów, metodyczne stwarzanie podstawy dla późniejszej działalności i uwidoczniające się powoli obliczenie pracy na daleką

metę. Konsekwencją dotychczasowej działalności ruchu zaczyna dzisiaj zwracać uwagę tych czynników, które się zwykle najszybciej orientują w sytuacji. Świadczą o tym przede wszystkim uwagi prasy żydowskiej, która z dużym niepokojem zwróciła w ostatnim czasie uwagę na metodę i celowość pracy tej grupy, twierdząc, iż jest to jedyna konsekwentna i celowo działająca w Polsce organizacja polityczna.

W istocie nie można odmówić jej spokoju, a jednocześnie energii. Grupa ta nie reaguje na takie czy inne partyjne zarzuty i złośliwości, nie zważa na takie czy inne odnoszenie się do niej, unika konsekwentnie zagalopowania się w tym czy innym aktualnym kierunku, nie wzrusza się zarzutami sanacyjności z jednej, a endeckości z drugiej strony. Odcina się świadomie od wszelkich starych etykiet partyjnych, obojętnie przyjmuje zarzuty totalizmu, szowinizmu, odstępstwa, lewicowości itd. Ma ona zaciętych przeciwników przede wszystkim we wszystkich starych partiach politycznych i to zupełnie bez różnicy ich charakteru. Napada na nią Front Morges w „Głosie Narodu”, Stronnictwo Narodowe we wszystkich swoich organach, organy żydowskie ze specjalną pre-dylekcją, „Robotnik” socjalistyczny z wyraźną pasją, nie mówiąc oczywiście o brukowcach, będących nie wiadomo na czyich usługach. Od czasu, gdy wpływy jej zaznaczyły się w „Kurierze Porannym” w Warszawie, żydzi na pismo to specjalny skierowali atak. Wzmianki bywają złośliwe, ironiczne, napastliwe, często usiłujące bagatelizować, a jednakże, rzecz dziwna, ciągle się powtarzają. Nie widać jednak ażeby wywierały one jakikolwiek wpływ na taktykę grupy, albo w najmniejszym stopniu zdołały wyprowadzić ją z równowagi. Na ogół pozostają one bez odpowiedzi.

Byłoby rzeczą chybioną przykładać do grupy tej miarę i ocenę jaką przykładało się do dawnych partii politycznych. Jak dotąd zrezygnowała ona wyraźnie z wiecowych metod działania. Ruch ten posiada kadry może większe, niż to na zewnątrz się okazuje i może w sprzyjającej chwili szybciej się rozwijać, niż to się przypuszcza. Grupa ta jednak wyraźnie nie dąży do żadnych zewnętrznych efektów. U polityków, którzy oceniają siłę polityczną według produkcji zdolnej do natychmiastowej sprzedaży, organizacja ta jest niezrozumiała.

A jednak powiedzmy sobie, że żadna polityka, która nie stworzy fundamentów przemysłanej ideologii, która nie podmuruje dokładnie podstaw, i to zarówno podstaw programu i myśli, jako też podstaw w dokładnym wyszkoleniu sobie sztabu i ludzi, nie może prowadzić polityki na dalszą metę, nie będzie zdolna do długotrwałego wysiłku.

Warto sobie przejrzeć publikacje tego ruchu, a szczególnie miesięcznik „Awangardę” i całą już dzisiaj bibliotekę jej wydawnictw, ażeby stwierdzić niespotykaną w Polsce ciągłość i logikę zawartej w nich myśli politycznej. Sam fakt, że zdołała ona przez dziesięć lat wydawać miesięcznik polityczny bez przerwy, w najbardziej trudnych warunkach — leży przed nami numer wydany na dziesięciolecie — jest dowodem energii i woli. Czy istnieje w Polsce ruch polityczny, który może się pochwalić takim dorobkiem publicystycznym, jak właśnie ta

grupa, której przedstawiciele znaleźli się dzisiaj w dwóch czołowych organach prasy warszawskiej? Skoro powiadamy sobie często, że głównym powodem dzisiejszego zamieszania w Polsce jest brak, jak to kiedyś trafnie określono, dogmatu, tedy istnienie grupy posiadającej dogmat i celowo go rozbudowującej, jest faktem co najmniej interesującym. W wymienionym ostatnim numerze „Awangardy“ w artykule wstępnym, sygnowanym „z. w.“, (zapewne profesora Zygmunta Wojciechowskiego), znajdujemy interesujące sformułowanie, m. i. cytat z rocznika 1928 „Awangardy“ z art. Jerzego Drobnika p. t. „Polityka i Partie“: „Okres przejściowy — czytamy — rozluźniając wszelkie więzy, a z drugiej strony wywołując poprostu konieczność powstania dążeń nowych i dlatego silnych i jasnych, otwiera możliwość nowego grupowania się ludzi bez względu na ugrupowania dawniejsze. Nowe pierwiastki będą działać skupiająco i dzieląco. Dawne podziały są i będą w dużej mierze nieistotne. Oczywiście nie od razu zawali się balast przeszłości. Są ludzie, którzy się go już nigdy nie pozbędą. I nie od razu nowy podział się dokona. Ale jedno jest pewne już dzisiaj: ślepe rozróżnianie według dawnych formuł przynależności partyjnej jest błędem. Do tych rozróżnień należy w każdym razie wprowadzić krytycyzm“.

Trzeba podkreślić, że było to pisane w r. 1928. Wówczas już, gdy nikt o takim rozwoju stosunków nie myślał, nastawiano w tym kierunku wysiłek myślowy grupy. Nic dziwnego, że prezes organizacji, redaktor Piestrzyński, z dumą wskazał w swoim przemówieniu podczas zjazdu na wyniki osiągnięte w tej dziedzinie. Podkreślił on, że bardzo dużo z dorobku myślowego grupy przeszło już dzisiaj do ogólnopolskiego dorobku myśli politycznej. Obalenie mitu wiecznej rewolucji, synteza myśli nacjonalistycznej z myślą państwową, wytrwałe przedstawianie myślenia politycznego na nowoczesne tory, uprzątnięcie wielu śmieci i gruzów mózgowych, jest niewątpliwie zasługą Ruchu Narodowo-Państwowego. Oddziaływanie jego w tym kierunku jest znacznie silniejsze, niż to sobie ogół w Polsce uświadamia. Z tego co mówiono na zjeździe wynika, że w grupie kierowniczej zapadły decyzje dalszego etapu działalności programowej, a także organizacyjnej. Być może, że w myśl przyjętej taktyki, i tutaj będzie się unikało hałasu. O ile jednak wyniki będą takie same, jak osiągnięte w pierwszym etapie działalności ideologicznej, może się tu okazać nie jedna ciekawa niespodzianka“.

## NASI WSPÓŁCZEŚNI

W „Merkurjuszu Polskim“ z 16. I. 1938 czytamy pod tym tytułem:

Obóz legionowy nie stanowi dziś całości, jednolitej ideologicznie. Jest to naturalny zresztą przebieg rzeczy. Dopóki niepodległość Polski nie była faktem, rzeczą pierwszej wagi było osiągnięcie jej. Pytanie, jaką ta Polska być miała, narodową, czy internacjonalną, należało oczywiście do pytań drugiego rzędu. Słusznie tedy ustalono porządek:



naprzód wywalczyć Polskę, a potem rozstrzygać Jej barwę, rozstrzygać pytanie: z narodem, czy z międzynarodówkami.

Po odzyskaniu Niepodległości obóz legionowy, jak wszystkie inne obozy w Polsce, stanął wobec tego problemu. Część odeszła od patriotyzmu integralnego, wybrała Polskę z zastrzeżeniem, postawiła hasło: owszem, Polska, ale demokratyczna; Polska, ale stowarzyszona z „Wielkimi Demokracjami Zachodu”; Polska, ale pod dyktandem międzynarodówek; Polska, ale broń Boże, nie nacjonalistyczna; Polska, ale nie zupełnie polska.

Jest to drobna część obozu legionowego, ta właśnie, której patronują pp. Grzędzińscy, Paschalscy, Michałowicze et consortes.

Część druga, kilkakroć liczniejsza, to nacjonałiści legionowi. W sejmie reprezentuje ich grupa posłów: pp. Jan Hoppe, Włodzimierz Szczepański, Juliusz Dudziński, Zbigniew Madeyski, Wacław Budzyński, Jan Freyman. W społeczeństwie liczą wielu działaczy wybitnych, nie wyłączając świata literacko-artystycznego, którego udział wycisnął tak wyraźne piętno na Legionach Polskich.

W tej dziedzinie tradycję legionową podtrzymuje „Cech pisarzy i artystów”, zorganizowany przez poetę Kazimierza Andrzeja Czyżowskiego, autora „Dziwnej Ulicy”, „Virtuti Militari” i wielu mocnych wierszy. Wśród wybitniejszych członków „Cechu” wymienić należy: rtm. dr Tadeusza Nittmana, Mieczysława Smolarskiego, Janusza Stępowskiego, Eugeniusza Żytomirskiego, muzyka dr Stefana Śledzińskiego, kompozytora Jana Maklakiewicza, dr Wojnarowskiego, Mieczysława Mierzejewskiego i wielu innych. Nie wszyscy z nich są legionistami, zwłaszcza, oczywiście, najmłodsi, lecz wszyscy przejęli się gorąco tradycją legionową. I trzeba przyznać, że, w przeciwieństwie do obozu płk. Grzędzińskiego, jest to prawdziwa tradycja legionowa, dla niej bowiem zawsze na pierwszym planie stała narodowość, walka o niepodległość Polski, a nie frazesy międzynarodowo-liberalne.

„Cech pisarzy i artystów”, pielęgnujący tradycję niepodległościową, tradycję walki z obcymi agenturami, tradycję Polski narodowej i żołnierskiej, ściśle współpracuje z „Jutrem Pracy”, organem prasowym nacjonalistów legionowych.

Grupa posłów „Jutra Pracy” opiera się w terenie o „Organizację Młodzieży Pracującej”, ściśle mówiąc o tę jej większość, która nie idzie na folksfrontyzującą robotę niesławnego „czwórporozumienia”, tak usilnie montowaną przez „Naprawę” i jej cichych kombatanów, w rodzaju p. mec. Paschalskiego.

Przywódcą grupy posłów „Jutra Pracy” (z sześcioma wymienionymi pozostaje w ścisłym kontakcie i przyjaźni ideowej około 30-tu innych posłów) jest młody, lecz zdolny i wysokich zalet charakteru poseł Jan Hoppe. Należy on do kółka t. zw. wychowanków pułkownika Walerego Sławka i nie będzie to błędem, jeśli się powie, że poseł Hoppe do dziś żywi dla płk. Sławka prawdziwy kult.

Poseł Hoppe, wraz z sześcioma posłami zaznaczył wyraźnie ideologię, wyznawaną przez swą grupę. Energiczna walka o odsowietyzo-

wanie Z. N. P., bezkompromisowy stosunek do poprzedniego premiera p. Kościałkowskiego (jedynymi posłami, którzy głosowali przeciwko pełnomocnictwom dla rządu p. Kościałkowskiego, byli posłowie grupy „Jutra Pracy”), walka z ubojem rytualnym, akcja o unarodowienie wyższych uczelni — oto ostatnie karty z działalności grupy „Jutra Pracy”.

Posel Jan Hoppe i cała grupa odrzucają taktykę walki z wszystkimi ugrupowaniami narodowymi. Wróg jest po drugiej stronie linii podziału, tam, gdzie tkwią międzynarodówki; wszyscy narodowcy, w jakimkolwiek obozie znajdowaliby się dotychczas, są naszymi sprzymierzeńcami; jeśli dziś idą osobno, nie tworzymy przynajmniej przeszkód, abyśmy jutro mogli iść wszyscy razem. Oto jak możnaby po krótko scharakteryzować taktykę „Jutra Pracy”.

Gdyby trzeba wymienić najbardziej charakterystyczny rys pos. Hoppego — należałoby wskazać lojalność. Jest rzadka w dzisiejszych czasach cnota polityczna, lecz każdy przyzna, jedyna — na której budować można rzeczy prawdziwie wielkie. Właśnie za wysoko pojętą i bezkompromisową lojalność szanują pos. Hoppego nawet przeciwnicy polityczni.

Działalność polityczna, liczne artykuły, książka (p. t. „Mozaika Robotnicza”) świadczą, że jest to umysł otwarty, lotny i ostro zarysowany.

### KRÓL JAN III, WIELKI ELEKTOR I BAŁTYK

Podajemy poniżej wiadomość o odczycie Dr Janusza Staszewskiego wygłoszonym pod powyższym tytułem w Poznaniu w dniu 19 stycznia br.

Postać króla Jana III — mówił prelegent — zwykliśmy łączyć z jego walkami, toczonymi na kresach wschodnich i południowych w obronie przed najazdami Turków i Tatarów. Skoro wymienimy jego imię, to łączy się ono zaraz z wiedeńską odsieczą. A jednak nietylko w tę stronę skierowany był wzrok tego króla. Sobieski, to nietylko wielki wódz, ale wielki statysta, jedyny bodaj król, co oceniał należycie znaczenie Prus Wschodnich.

Słusznie podniósł prelegent, że najazdy tatarskie i ciągła psychoza niebezpieczeństwa od wschodu wytworzyła wśród społeczeństwa przekonanie, że niebezpieczeństwo grozi jedynie od strony wschodniego barbarzyńcy że tam rozstrzygają się losy bezpieczeństwa państwa. Jeden król i garść najbliższych mu śmiałych ludzi widziała niebezpieczeństwo z innej strony. Widziała je właśnie w rosnącym szybko w potęgę i znaczenie państwie elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma Hohenzollerna, zwanego Wielkim Elektorem. Toć właśnie ten panujący umiał przerzucając się z obozu do obozu, zdradzając kolejno Polskę i Szwedów podczas walk z połowy XVII wieku zwanych „potopem”,

uwolnić się od zależności lennej ze strony Polski, wynikającej z tytułu posiadanych przezeń Prus Książęcych. Teraz przez ujęcie w swym ręku Prus Wschodnich, zwanych dawniej Książęcymi i Brandenburskimi, przez rozszerzenie swych wpływów na Pomorze Szczecińskie, które właśnie zdobył Elektor, walcząc po stronie cesarskiej, razem z Hiszpanią i Holandią przeciwko Ludwikowi XIV, królowi francuskiemu, posiłkowanemu przez Szwecję i Turcję. Zagroził więc teraz elektor coraz to silniej ziemiom położonym nad dolną Wisłą, a więc Pomorzu Gdańskiemu, Ziemi Malborskiej i związanej z niemi Warmii. Ten stan rzeczy pragnął unieszkodliwić Sobieski przy pomocy Szwedów starając się odebrać Elektorowi Prusy Książęce.

Niestety, brak oparcia w społeczeństwie polskim, zapatrzonym we wschodnie niebezpieczeństwo, nie rozumiejącym zupełnie niebezpieczeństwa, grożącego od zachodu i północy, sprawił, że król nie był w możności wesprzeć należycie Szwedów, kiedy stanęli do walki na terenie Prus. Ta dziwna obojętność i oziębłość społeczeństwa polskiego dla spraw pruskich, to podniecanie i przejawianie grozy tureckiego najazdu gorliwie było pielęgnowane przez wysłanników elektora na terenie Rzeczypospolitej. Społeczeństwo obojętnie patrzyło na te zmagania choć wystąpienie elektora przeciw Szwedom uderzało w najżywniejsze interesy Polski. Król był bezsilny mając przeciw sobie potężną opozycję z możnowładczą rodziną Paców na czele. W walce z elektorem przegrał nasz król w znacznej mierze spowodu braku uświadomienia społeczeństwa i przejawiania niebezpieczeństw od południowego wschodu. Jest to moment bardzo ważny w naszych dziejach, moment na który zupełnie słusznie starał się zwrócić uwagę prelegent, uwypuklając istotne na tym polu zasługi króla. W zakończeniu prelegent pokrótce nakreślił znaczenie Prus w rozwoju państwa polskiego, wykazując znów, że Jan Sobieski oceniał sytuację i umiał korzystać z doświadczeń przeszłości wojennej.

(J. P.).

## O POMORZU, MORZU I PEŁNOFUNKCYJNYM NARODZIE

Z przemówienia wicepremiera Kwiatkowskiego w Bydgoszczy w dniu 16. I. br.

Nie ma i być nie może dla nas innej drogi ku własnemu polskiemu morzu, jak właśnie przez tę dzielnicę. Jakie zaś znaczenie posiada mikroskopijna granica morska dla Rzplitej dla naszego gospodarstwa społecznego, kontaktu ze światem, dla naszego wysiłku podnoszenia Polski wzwyż — świadczy najlepiej fakt, że przepuszcza ona w dwustronnym ruchu trzykrotnie więcej towarów, niż potężna, reprezentująca prawie 6000 km długości, granica lądowa. Nie ma na całym świecie drugiego tak fenomenalnego zjawiska i takiej martwoty granicy ląd-



dowej i takiej dynamicznej żywotności granicy morskiej, jak to, na co patrzymy w dzisiejszej Polsce. Mamy jednak dość powodów ku temu, aby czoło nasze było często zatroskane.

Mało który organizm państwowy w świecie ma tyle zaniedbań do odrobienia i tyle obiektywnych przeciwności, co Polska. Ale jeżeli w tym centralnym miejscu Europy, w którym zakotwiczona jest Polska, ma kwitnąć kultura Zachodu, jeżeli tu ma istnieć twardy mur, o który rozbijać się będą wszelkie prądy destrukcji i dezorganizacji, walki, jadu, złośliwości i nienawiści, porywy gwałtowne a nieobliczalne, oscylujące między samowolą a serwilizmem, a charakteryzujące Wschód, — to oczywiście musimy mieć otwarte możliwości gospodarczego rozwoju i postępu, gdyż na nich gruntuje się jak na potężnym fundamencie, nowoczesna kultura i cywilizacja.

Jeżeli nasza polityka morska ma święcić trwale triumfy nie na przestrzeni lat i dziesięcioleci, ale na przestrzeni wieków, jeżeli mamy zamiar spoić Polskę organicznie i nierozzerwalnie z morzem na zawsze, to musimy iść ku brzegom Bałtyku nie tylko przez Pomorze narodowo polskie, ale i przez Pomorze kupieckie, handlowo na miarę hanzeatycką rozbudowane.

I oto tu koncentruje się drugi ważny element, który nie może być obojętny dla nikogo z Polaków, który spowodował i to że w okresie niezmiernie gorącej pracy w swych centralach sprowadził tu do Bydgoszczy szefów resortów gospodarczych i finansowych państwa na zjazd kupiectwa pomorskiego. Nie wolno nam w imię najżywotniejszych interesów Polski dopuścić do tego, by sformowała się jak gdyby „neoszlachecczyzna“, polegająca na tym, iż poza etnicznie polskimi masami chłopskimi i robotniczymi wykształci się zwarta i zamknięta w sobie elita urzędniczo-inteligencka. Musimy z pełnym uporem dążyć do tego, by stać się narodem pełnofunkcyjnym na wzór każdego normalnie rozwiniętego narodu zachodnio-europejskiego z poczuciem tej świadomości, że rozwinięty w narodzie instynkt kupiecki, zdolność myślenia kategoriami gospodarczymi stanowiła zawsze w przeszłości i stanowić będzie i w przyszłości o szybkości wzrostu bogactwa narodowego.

Pomorze jest predestynowane do tego, by stać się stacją ogólnopolską, emitującą falę zainteresowań handlowych na całe państwo. Tak samo jak Śląsk i w przyszłości nowy Okręg Centralny mają reprezentować produkcję wielkoprzemysłową tak, jak woj. poznańskie i ziemie południowo-wschodnie reprezentować winny okręgi żywieckie produkujące w ekspansji agrarnej, tak jak ziemie północno-wschodnie predestynowane są do przodowania w zakresie produkcji i przerobu drzewa, lnu a w przyszłości zapewne i wytworów pochodzenia zwierzęcego, — tak samo Pomorze, niezależnie od swej wysokiej kultury agrarnej, winno zająć naczelne miejsce w rozbudowie znaczenia i metod handlu w Polsce.

## INAUGURACJA „PIĄTKÓW UNIWERSYTECKICH” W TORUNIU

W dniu 14-go stycznia odbyła się w Toruniu uroczysta inauguracja „Piątek uniwersyteckich” urządzanych staraniem Powszechnych Wykładów Uniwersytetu Poznańskiego przy współudziale Rady Zrzeszeń Naukowych Artystycznych i Kulturalnych w Toruniu i Koła TNSW. w Toruniu. Wykład inauguracyjny p. t. „Poezja rycerska wieków średnich” wygłosił Kurator Okręgu Szkolnego Pomorskiego Dr Antoni Ryniewicz. Wykład poprzedzony został poniższym przemówieniem wstępnym przewodniczącego Zarządu Powszechnych Wykładów Uniwersytetu Poznańskiego, prof. Zygmunta Wojciechowskiego:

W intencji naszej zasięg naszych odczytów ma być bardzo szeroki. Chodzi więc, w pierwszym rzędzie o koła inteligencji zawodowej, która opuściwszy mury uniwersyteckie przed laty, niekiedy przed laty dawnymi, pragnęłaby poinformować się o nowych rezultatach osiągniętych przez badania naukowe. Zapewne, że cel ten można osiągnąć i przez lekturę odnośnych książek, ale pożytek w tej dziedzinie przynieść mogą i odczyty publiczne, zwłaszcza, że ujmują zagadnienia syntetycznie, a przedstawienie ich dokonuje się przy pomocy żywego słowa, które posiada zupełnie specyficzne wartości. Stosunek do badania naukowego, do wiedzy nie jest stosunkiem tylko praktycznym. Słynny uczony polski, Oswald Balzer, w przemówieniu swoim wygłoszonym w roku 1905 powiedział wszak: „Niech mi tu wolno będzie przypomnieć, że praca naukowa jest z rzędu tych prac społecznych, które znaczeniem i doniosłością idą na czele. Idzie na czele, bo obejmuje jeden potężny dział kultury duchowej narodu. Dwa wielkie, nie dające się zmierzyć pola, stoją otworem działalności życiowej narodu: kultura materialna i kultura duchowa. Pierwsza — środek; druga — posłannictwo; pierwsza łącznik z tym co czysto ziemskie; druga pomost do Boga, bo prawie że zdobywająca dla ludzkości to, co należy do najistotniejszych pierwiastków bóstwa: dobro, piękno, prawdę. Pierwsza niewątpliwie potrzebna jako najbliższy warunek bytu, druga konieczna jako wyraz celowego istnienia narodów. Dlatego pierwsza nie tylko przemienna, ale i w szczególnych przejawach znikoma, druga istotnie trwała i wiemy, że to, co pozostało w spuściznie wieków, po narodach istniejących czy wymarłych, pozostało ludzkości jako dorobek prawdziwy, to tylko ich kultura duchowa, lub takie wytwory kultury materialnej, na których kultura duchowa wycisnęła swoje piętno. Narody — mówił w dalszym ciągu — nie giną od zabójstwa, tylko od samobójstwa; ich los, ich przyszłość, cokolwiek ich spotka z zewnątrz, są przede wszystkim w ich ręku; a tym słowem zakłęcia, które tu rozstrzyga o życiu lub śmierci, jest kultura duchowa, jej rozwój lub upadek, jej stopień napięcia”. Z przepięknego tego cytatu wynika w sposób widoczny, że nauka jest przede wszystkim dobrem idealnym, nauka oczywiście, która jest w służbie kultury duchowej narodu, jako jego najwyższego dobra.

Na wykładach naszych chętnie widzimy też młodzież wyższych klas szkół średnich. Dla niej odczyty publiczne to pierwsze zetknięcie z przyszłym uniwersytetem. Jasne zaś ujęcie przedmiotu pozwala i jej iść śladem myśli prelegenta.

Słuchacz, którego zainteresował pewien odczyt weźmie zapewne do ręki książkę, która zajmuje się podobnym tematem. Niekiedy ją i kupi. Ważne to ma konsekwencje: po pierwsze wzrost poziomu umysłowego. Poziom zaś umysłowy ojca czy matki, to zarazem poziom umysłowy całej rodziny, to atmosfera, w której chowają się dzieci. Ziarno tak rzucone może w przyszłości wydać nieoczekiwane owoce. Ale wzrost czytelnictwa, to także zakup książek, a zakup książek, to zwiększenie ich nakładów, a w dalszej konsekwencji danie warunków egzystencji umysłom twórczym w społeczeństwie, żeby nie mówić o egzystencji, którą wydawnictwo książek daje ludziom zatrudnionym w papierniach, drukarniach, introligatorniach. Mało się pisze w Polsce na poważne tematy, a pisze się mało, ponieważ czyta się mało.

Takie zadania stawiają sobie Powszechne Wykłady Uniwersyteckie gdziekolwiek się odbywają. W Toruniu mają jednak do spełnienia i inne jeszcze zadanie.

Od szeregu lat odczytom naszym odbywanym w Toruniu a cieszącym się żywym poparciem ze strony Starostwa Krajowego Pomorskiego, Rady Zrzeszeń Naukowych, Artystycznych i Kulturalnych Ziemi Pomorskiej, jak również Koła TNSW w Toruniu, zakreśliliśmy szersze ramy z uwagi na dalsze jeszcze cele, którym one mają służyć w tym mieście.

Jest dziś prawdą najbardziej powszechną rola ziemi pomorskiej we współczesnej Polsce. Jako jedność geopolityczna wąskim dziś pasem wybrzeża dochodzimy do morza, którym przed lat prawie tysiącem władaliśmy na przestrzeni od ujść Odry po ujścia Wisły. Jeżeli związek nasz z morzem ma najbardziej doniosłe znaczenie dla Państwa Polskiego, to zarazem najdonioślejsze znaczenie ma dla polskiej masy narodowej, stanowiącej tego państwa miąższ i rdzeń. Jej los jest losem polskości i jej Państwa. A los jej trzyma w swym ręku ziemia pomorska. Masa polska odepchnięta od morza stała by się w perspektywie wieków przedmiotem, a nie podmiotem historii.

Jest tedy wielkim zadaniem dziejowym, służbą w interesie najgłębiej pojętych interesów narodowych, budowanie bastionów kultury narodowej na Pomorzu. Tej myśli służymy w pełni wysiłku umysłu, serca i woli. Służymy jej zwłaszcza w Toruniu.

Służba ta jest bardzo wdzięczna z uwagi na echo, które wywołuje. Trzeba powiedzieć, że poczynania kulturalne w Toruniu spotykają się z zainteresowaniem zachęcającym inicjatorów takich poczynañ. Takiej frekwencji, jaką mamy w Toruniu, nie spotyka się w innych miastach. Nic w tym dziwnego. Toruń ma swoją specjalną, w najlepszym tego słowa znaczeniu atmosferę kulturalną. Stwarzają już ją same zabytki. Tu przeszłość mówi z każdego kamienia. Można by zastosować do Torunia — mutatis mutandis — piękne miejsce „Maratonu“ Ujejskiego:

„...nas wielkich praocjów posągi  
Do świetnych czynów wzywają iak ongi  
Długim szeregiem ogrodziły rynek,  
Ażeby sądzić każdy nas uczynek,  
Aby nas gromić marmurową twarzą“



Tą atmosferą kulturalną tłumaczą się poczynania kulturalne lat minionych. Do jednych z najpiękniejszych należą poczynania Towarzystwa Naukowego, które w najcięższych latach potrafiło utrzymać sztywność na bastionie polskiej kultury narodowej.

Toruń tedy predystynowany jest na miasto uniwersyteckie. Tej też myśli staramy się także służyć pragnąc wytworzyć atmosferę takiej inicjatywie przychylną.

Nie byle jakie zadania staną przed przyszłą wszechnicą pomorską. Przede wszystkim pomoroznawstwo w najszerszym tego słowa znaczeniu. Inną rolę spełnia mięsień sercowy niż mięsień u nogi, inną arterie mózgowe niż arterie znajdujące się w mniej ważnych organach ciała ludzkiego. A rola Pomorza w Polsce nie jest mniej ważką niż serca i mózgu w organizmie ludzkim. Przez Pomorze sięgaliśmy od wieków na morze i za morze. Przez Pomorze w szerokim tego słowa znaczeniu, to jest przez kraj po morze. Tu też winny się skupić studia nad wszystkimi krajami polskimi, które znajdowały się we władaniu polskim, a leżały i leżą „po morze”. Mam tu na myśli zarówno Pomorze zachodnie, jak i Prusy Wschodnie. Tu winny się skupiać studia nad związkami Polski z morzem i krajami za morzami.

Nie wynika z tego, by studiów takich do tej pory nie było. Trzeba powiedzieć, że stanowią one po uzyskaniu niepodległości główny może ośrodek badań naukowych. Takie zadania postawiła przed sobą przede wszystkim Wszechnica Poznańska. Dość wspomnieć czy Instytut Zachodnio Słowiański przy Uniwersytecie Poznańskim, czy redagowane jego siłami Roczniki Historyczne. Toruń jednak do podjęcia tych studiów predystynowany jest w sposób zupełnie szczególny.

Byłoby to korzystne i z uwagi na charakter miasta pozbawionego gwaru i dystrykcji wielkomiejskich, pozwalającego na skupienie nerwów i myśli.

Sporo zależeć będzie jeszcze od inicjatywy miejscowego społeczeństwa. Nie rozumiem jej tylko w sensie petycyj i interpelacyj. Uniwersytet nie jest do pomyślenia bez biblioteki — dlatego też los jego związany jest z dalszym rozwojem toruńskiej Książnicy im. Kopernika mającej tak świetne kierownictwo. Rozbudować trzeba Archiwum miejskie, które będzie pierwszorzędnym warsztatem pracy dla wielu pokoleń historyków.

Studiom humanistycznym sekundować będą musiały przyrodnicze. Z tej racji gorąco należy powitać zrealizowanie niedawno przez Towarzystwo Naukowe w Toruniu serii prac przyrodniczych. To także cegiełka do gmachu, który zamierzamy wnieść.

Taką cegiełką są i nasze „piątki” organizowane przez macierzysty dla pomorskiej myśli uniwersyteckiej Poznań. Mamy nadzieję, że w najbliższym roku szkolnym postąpimy o krok dalej w jej realizacji. Otwieram dziś zebranie tradycyjnym uniwersyteckim „Quod felix faustum fortunatumque sit”.

# Walny Zjazd Ruchu Narodowo-Państwowego

W dniu 19 grudnia u. r. zebrał się w Warszawie Walny Zjazd Związku Narodowców. U wstępu prezes ustępującego Zarządu red. R. Piestrzyński wygłosił następujące przemówienie:

„Otwierając posiedzenie Walnego Zebrania Związku Narodowców pragnę, zgodnie z naszym zwyczajem, zdać sprawozdanie z działalności w 1937 r., ustalić pozycję, w jakiej znajduje się nasza organizacja i wskazać na zadania, które zarysowują się przed nami.

Rok 1937 był dla nas przełomowy. Rozpoczynaliśmy go w warunkach szczególnie trudnych, wychodziliśmy z okresu, w którym zdawało się, że naszym poglądom nie odpowiada już rzeczywistość, że chaos i anarchia przytłoczą naszą konstruktywną ideę, że wrócą znowu czasy triumfującego już podówczas partyjniactwa. Płynęliśmy znowu przeciw prądowi i niejednokrotnie płynęliśmy sami. Słyszeliśmy już głosy, że myśl nasza zbankrutowała, a rola nasza skończyła się bezpowrotnie.

Nigdy, w najcięższych chwilach nie podzielałem ja i moi koledzy tego przekonania. Utwierdzała nas w tym mniemaniu spokojna wytrwałość i upór wszystkich naszych przyjaciół, którzy od pierwszej chwili stanęli przy naszym sztandarze. Utwierdzała nas wiara w ideę, której służymy, dążenie do regeneracji kierunku narodowego, który jedynie przez afirmację swej państwowej podstawy i odseparowanie się od anarchistyczno-partyjnej atmosfery, zdolny jest spełnić swoją rolę w państwie. Wierzyliśmy, że przez połączenie pierwiastka narodowego z państwowym, przez realizowanie jedności narodowej, przez związanie narodu z państwem opanowany będzie kryzys wewnętrzny w kraju i zdobyte podstawy dla gruntowania siły polskiej.

Uważając, że jedną z przyczyn chaosu panującego w kraju jest upadek myśli politycznej, staraliśmy się bez przerwy przyczyniać do prostowania pojęć ideowo-politycznych w kraju. W warcholstwie i w pysze różnych królewiat partyjnych dopatrując się głównej przeszkody konsolidacji występowaliśmy bez wahań przeciw wszelkim objawom zwyrodnienia życia politycznego. Demaskując otwarcie działalność obcych agentur, narażaliśmy się wpływowi bardzo poważnym. Nasze bezpośrednie stanowisko nie wszystkim się podobało. Nasza szczerość raziła niejedno ucho, zdemoralizowane nagminnym zakłamaniem,

starano się dokoła nas wytwarzać bądź konspirację milczenia, bądź atmosferę nienawiści. Różniliśmy się stylem i metodą pracy zbyt poważnie od niektórych innych kierunków ideowych, by nie patrzano na nas z pewnym zdumieniem i niezrozumieniem.

Oto przyczyny naszego osamotnienia, które trwało dość długo i które musieliśmy przetrzymać z zaciśniętymi zębami.

Aż wreszcie chmury nagromadzone dokoła nas zaczęły się rozsnuwać. Przebijać zaczęła przez nie jasność, nie na nas tylko oczywiście, ale na kraj cały.

Wystąpienia wodza Naczelnego Marszałka Śmigłego-Rydza, które tak potężnym odbiły się echem w kraju, powitaliśmy z uznaniem i radością. Deklaracja ideowa O. Z. N. odpowiada zasadniczym naszym poglądom, czemu daliśmy natychmiast oficjalny wyraz. I razem z całą Polską z wiarą i ufnością weszliśmy w rok nowy.

Rezultaty prac organizacyjnych zarządu w r. 1937 okazały się korzystne.

O fakcie tym świadczą miesięczne sprawozdania kierowników okręgów, składane na ręce Zarządu Głównego.

Oprócz zebrań, z których wiele miało charakter masowy odbyły się w czerwcu Zjazdy w Okręgach: zachodnim, lwowskim i krakowskim.

Zjazd działaczy akademickich naszej organizacji, odbyty w połowie listopada b. r., w którym wzięli udział reprezentanci wszystkich środowisk akademickich, omówił metody pracy, oraz uchwalił wytyczne wspólne dla wszystkich ośrodków.

Ważnym czynnikiem, wpływającym na ujednolicenie prac Związku Narodowców na terenie całej Polski były zebrania Zarządu Głównego i kierowników Okręgów, zwoływane zgodnie z brzmieniem statutu w odstępach 3 miesięcznych.

Zgodnie z uchwałą zebrania Zarządu Głównego z dnia 4 lipca podjął Zarząd w okresie wakacyjnym prace zmierzające do sporządzenia dokładnego spisu wszystkich członków organizacji.

Ponieważ brak własnego organu prasowego uniemożliwiał organizacji pracę wśród szerszych warstw społeczeństwa, podjęliśmy usilne wysiłki, zmierzające do stworzenia oficjalnego pisma Zw. Nar.

Po przezwyciężeniu wielu trudności, udało się nam wznowić wydawanie „Akcji Narodowej”.

Propaganda naszego ruchu, na łamach „Akcji Narodowej”, daje pożądaną rezultaty.

Rolę drogowskazu ideowego oraz myślowego spełnia w dalszym ciągu w naszym ruchu „Awangarda Państwa Narodowego”. Obchodzi ona w tym miesiącu dziesięciolecie swego istnienia w formie miesięcznika. Korzystam z tej sposobności by podkreślić znaczenie tego pisma nie tylko, śmiem twierdzić, w naszym ruchu, ale w życiu politycznym i umysłowym Polski. Na łamach Awangardy kształtowały się od chwili jej powstania zręby samodzielnej naszej myśli, tam znalazły wyraz sformułowania nowego kierunku narodowo-państwowego, dokoła tego



pisma zgrupowali się ludzie, którzy w pewnej chwili przeszli od słów do akcji, by przenieść głoszone tam idee na teren całej Polski. Dziś to co głosiła Awangarda przed paru laty stało się w wielu punktach chlebem powszednim. Swego czasu wszakże były to idee nowe, których wygłaszanie wymagało odwagi i samozaparcia. Oparta na wspólnej pracy całkowicie bezinteresownej i koleżeńskiej „Awangarda“ stanowi pod tym względem charakterystyczny objaw w naszej publicystyce. To też jej redaktorowi prof. Z. Wojciechowskiemu, który z wielką ofiarnością redaguje to pismo, składam na tym miejscu w imieniu całej organizacji serdeczne podziękowanie.

Praca wydawnicza Awangardy nie ograniczała się do miesięcznika, lecz rzuciła w roku ostatnim cztery nowe książki na arenę polityczną: Jerzego Drobnika „Przed startem“; Zygmunta Wojciechowskiego — „Myśli o polityce i ustroju narodowym“; Klaudiusza Hrabyka — „Ideologia Przeglądu Wszechpolskiego“; w tłumaczeniu i zaopatrzoną przedmową Jana Żdzitowieckiego, książkę wodza nacjonalizmu włoskiego Enrico Corradini — „Jedność i potęga narodów“.

Oto wyniki naszych prac, zapewne wolelibyśmy, aby były jeszcze większe. Sami widzimy szereg braków w naszej działalności. Ale śmiem twierdzić, że jej treść ogólnospołeczna ma charakter rzetelny, odbiegający znacznie od demagogicznych wyczynów tych, którzy frazesem, demagogią i szumem starają się wytworzyć sugestę siły.

Dziś wszakże musimy iść dalej. Musimy przejść od okresu zwierania szeregów do okresu ekspansji.

Obecne walne zebranie winno ustalić metody dalszej naszej pracy rozrzeszania się jej w głąb i w szerz, związania się jej coraz intensywniejszego z ogólną akcją społeczną.

Polska potrzebuje dziś nie tylko jasnej myśli, która wyprowadziła by ją z chaosu pojęć, w jakim się znajduje, nie tylko woli zdecydowanej, ale i dynamizmu. Cofa się nie tylko ten, co ustępuje, ale i ten co stoi w miejscu. W forsownym marszu, jaki Polska musi uczynić, by nie dać się dystansować przez inne narody, Ruch nasz winien zawsze kroczyć w pierwszym szeregu“.

Następnie po referacie politycznym, który wygłosił red. dr Klaudiusz Hrabyk i po dyskusji, która się po nim wywiązała, uchwalona została następująca deklaracja:

## DEKLARACJA POLITYCZNA RUCHU NARODOWO-PAŃSTWOWEGO

Polska ma wszelkie dane, aby osiągnąć siłę i wielkość. Kluczowe jej położenie geograficzne, prężność jej ludności bogactwa naturalne i dostęp do morza stwarzają warunki dla zdobycia znaczenia, jakie krajowi naszemu wyznacza przeszłość oraz dziejowa chwila bieżąca.

W ciągu 19 lat istnienia odrodzonego państwa, dzięki historycznym wysiłkom Józefa Piłsudskiego ugruntowane zostały zwycięskimi bojami nasze granice, utworzona silna armia, zorganizowany i stworzony

w Konstytucji Kwietniowej ustrój mocny i zwarty, wytknięte zasady polskiej polityki zagranicznej, ustalona nadrzędna w Narodzie pozycja Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych, co stanowi szczególnie doniosłą zdobycz moralną naszych czasów, w których do obrony Państwa powołany jest cały Naród.

Pod wielu więc względami znajdujemy się w położeniu lepszym, niż Rzeczpospolita przedrozbiorowa.

Ale wielkości rzeczy już dokonanych, oraz wielkości zadań, jakie nas czekają, z taką siłą wysuniętych przez Marsz. Śmigłego-Rydza, towarzyszy małość wewnętrznych zatargów, odnoszących się nie tylko do teraźniejszości, ale i do odległej przeszłości. Naród szamoce się w bezsile, choć rozumie konieczność wyjścia ze ślepego zaułka i zorganizowania się, choć pragnie regeneracji życia zbiorowego i oderwania się od ciężących, jak z mora problematów przeszłości.

Szuka bezradnie rozwiązania nużących go walk, ogląda się często za znachorami, którzy mają go bądź nadziejami powrotu do bezpłodnych kombinacji partyjnych, lub perspektywami nieustannych wstrząsów i walk domowych, mających rzekomo wyzwolić świeże i zwycięskie siły społeczne, bądź też ludzą go perspektywą mechanicznej zgody narodowej, opartej na kompromisie i słabości.

I jedne i drugie środki zaradcze naraziłyby kraj na wielkie niebezpieczeństwo.

### Podstawy nowego porządku

Odrzucamy hasło wojny domowej, nie wierzymy bowiem, by można było dźwignąć się z okresu politycznej słabości poprzez pożogę i walkę bratobójczą. Odrzucamy również nierealny ideał mdłej zgody narodowej, jako wyraz bezsily i upadku charakteru oraz zaniku celów idealnych, do których dążyć musi naród zdrowy, przełamując w sobie złe narowy i słabości woli.

Warunkiem odrodzenia życia zbiorowego narodu, które na zasadach etyki chrześcijańskiej opierać się winno, jest wpojenie w społeczeństwo wyższych celów ideowych, nastawienie go na wyższy poziom moralny, który oderwał by od spraw przyziemnych oraz od gier politykierów i szarlatanów.

Rozwój i rozkwit państw, narodów nie wymaga wstrząsów, lecz zależy od konsekwentnie realizowanej wspólnej idei, popartej myślą jasną i nieugiętą, nieustępliwą wolą, do której zaprawiać się musi cały naród ofiarną i karną pracą.

Wzbudzenie w społeczeństwie zrozumienia dla polskiej myśli politycznej, dla polskiej racji stanu, wyrobienie w nim uporczywości w dążeniu do ustalonych celów, uważamy za główne zadanie wychowawcze naszych czasów. Zadanie to jest tym pilniejsze, że ciężar spraw i zagadnień starych, pamiętających czasy niewoli, zbyt silnie ciąży na społeczeństwie. Ugina się pod nim częściowo nawet pokolenie młodsze, pokolenie Polski niepodległej, predestynowane do odegrania

wielkiej roli, nie wykazujące dotąd niestety dostatecznej odwagi i woli, samodzielności i konsekwencji, by przeciwstawić się zmurszałym formom i wyświechtanym hasłom partyjnym.

### Rola nowego pokolenia

Polska, rozporządzająca znacznym materiałem młodym, bogatsza pod tym względem od wielu innych narodów, nie wykazuje dostatecznej aktywności ideowej oraz prężności politycznej, gospodarczej i społecznej.

Odpowiedzialność za ten stan rzeczy rozkłada się oczywiście na wszystkie pokolenia. Dopiero w ostatnich czasach zagadnienie młodej generacji zostało postawione i uznane. Ale do dnia dzisiejszego nie wyciągnięto z tego faktu odpowiednich wniosków na szczególnie predestynowanym do tego terenie wychowania publicznego.

System nasz wychowawczy nie tylko nie jest dostosowany do zadań, jakie stoją przed Polską, ale między nim, a życiem młodzieży wytwarza się coraz większa przepaść. Powoduje to liczne zatargi, zbytne komplikacje i przykre cofanie się władz szkolnych przed naporem demagogicznych żądań, czego by uniknięto, realizując konsekwentnie własny program, związany z przeobrażeniami ideowymi, jakie kraj przeżywa.

Przepojenie aparatu wychowawczego ideą narodowo-państwową, znalezienie wspólnego języka z młodzieżą jest jednym z warunków naprawienia sytuacji przynoszącej szkody całemu państwu.

Należy w większym, niż dotychczas stopniu powoływać młodsze żywioły do konkretnych prac i zadań, by ideały młodzieży mogły zetrzeć się i skonfrontować z rzeczywistością, by zapał młodych nie marnował się w bezpłodnym teoretyzowaniu, by ich szczerość wystawiona została na życiową próbę.

Postawa psychiczna generacji Polski niepodległej jest wspólna i jednolita, mimo, że wielokrotnie młodzież służyła i służy za narzędzie rozgrywek w partyjnych rękach starszych czynników. Opiera się ona na wspólnym instynkcie narodowym i państwowym, zdrowym i żywym zmyśle w pokoleniu, na którego duszy nie wycisnęła już piętna niewola, ani życie w ramach obcego państwa.

Żadne też etykiety partyjne nie są dziś miarodajne dla ustalenia, gdzie się instynkt narodowy zaznacza. Próby wskrzeszenia starych wyłącznie węzłów partyjnych nie pokrywają się z rozmiarami wpływu instynktów narodowych, znajdując się w rażącej dysproporcji z zadaniami chwili bieżącej i z wyższymi potrzebami narodu.

Ruch narodowy młodej generacji szukać musi warunków dla swej prężności w wyrwaniu się z pod partyjnych nacisków, a w powiązaniu z ideą państwa źródeł swej mocy i ujęcia dla twórczości.



### Idea narodowo-państwowa

Polska idea narodowa z ideą państwa musi się zwierzać. W przeciwnym razie degeneruje się i schodzi na manowce. Nacjonalizm, który pomija państwo, nie chce zespolić się z jego organizacją, jest ruchem fałszywym, kompromitującym ideę narodową.

Warunkiem wyprowadzenia ruchu narodowego z obecnego rozbitcia jest wytworzenie silnego prądu narodowo-państwowego, opartego na polskiej szkole myślenia i służącego jedynie polskiej racji stanu.

### Program społeczny

Idea narodowo-państwowa musi z wiązać się z myślą społeczno-gospodarczą. Naczelnym zagadnieniem polskim jest przyrost pół miliona ludzi rocznie. Przyrost ten stanie się podstawą naszej siły, jeżeli jednocześnie rozrastać się będzie bogactwo polskie, jeżeli rozwijać się będzie polska myśl ekspansywna.

Mamy dziś słabe rolnictwo i nędzę chłopą polskiego, słaby przemysł, który jest w dużej mierze przedmiotem wyzysku obcego kapitału, zdegenerowany na znacznych obszarach Polski handel okupowany przez element żydowski, a więc najmniej nadający się do twórczej pracy gospodarczej. Ten element należy zastąpić elementem polskim, który jedynie stanowi podstawę gwarantującą siłę i potęgę państwa polskiego. Aktywizacja polityki gospodarczej, rozbudzenie ekspansywnych dążeń w społeczeństwie, czynny udział państwa w przebudowie struktury społecznej, dążenie, by każdy Polak miał zapewniony warsztat pracy, oto metody, jakie trzeba zastosować śmiało i konsekwentnie.

Nastąpić to powinno przez upowszechnienie własności drogą wykonania reformy rolnej i wytworzenie silnego stanu średniego, jak i przez racjonalne skierowanie chłopą polskiego do miast i miasteczek, gdzie winien on wnieść lub ugruntować kulturę polską i wyższy poziom życia społecznego. Masy chłopskie, robotnicze i pracownicze muszą uzyskać poczucie pełnej solidarności i identyczności ich interesów z interesami państwa i wyzwolić się z pod terroru ideologii klasowej i marksistowskiej. Wprzągnięcie mas w rytm pozytywnej i twórczej pracy, oraz jej wydajność stanowią istotny warunek poprawy bytu materialnego tych mas.

Tam, gdzie zawodzi inicjatywa prywatna, nie zawsze stojąca u nas na wysokości obywatelskiego zadania, występować musi inicjatywa państwa.

Liberalizm ekonomiczny był doktryną wytworzoną tylko na użytek zainteresowanych w nim państw, w określonym czasie. Polskie życie gospodarcze kształtować się musi wyłącznie według wymagań jej racji stanu oraz dobra jej obywateli i zmierzać do sprawiedliwego podziału dochodu społecznego.

### Naczelne zadania

Naczelnym zadaniem polskiej polityki wewnętrznej jest związanie nienaruszalnej zasady ciągłości władzy z zdyscyplinowanymi dążeniami szerokich mas społeczeństwa, jest realizowanie i uzupełnienie Konstytucji karną organizacją narodu, jest stały wysiłek nad umocnieniem i doskonaleniem tego, co jest nakazem bieżącej epoki i życia Polski. Polska musi iść wciąż naprzód, po raz niedawno wytkniętym szlaki. Nie może się cofać, zawracać w połowie drogi, wskrzeszać upiornych obrazów przeszłości. Towarzyszyć jej w tym marszu musi nowoczesna myśl polityczna. Wpływy sił obcych, tajnych i międzynarodowych zarówno finansowych, jak i politycznych winny spotkać się ze zdecydowanym odporem wszystkich świadomych elementów narodu.

Życie Narodu i Państwa musi być w tym celu wciąż zasilane warstwami świeżymi, wśród których wzmacniać należy poczucie odpowiedzialności przez stawianie im wyższych celów moralnych i politycznych, przez związanie ich wspólną ideą polską, przez jak najszersze wciąganie ich do pracy samodzielnej społecznej i publicznej.

Ruch Narodowo-Państwowy, utwierdzony w ciągu szeregu lat swej działalności w słuszenie głoszonych przez siebie zasadach oraz w swej linii postępowania wobec zagadnień aktualnych, rozwijać będzie nadal ideę narodowo-państwową, uznając syntezę tę za platformę racjonalnej i trwałej ideowej konsolidacji społeczeństwa.

Następnie na wniosek dr Zdz. Stahla postanowiono zmienić nazwę organizacji i — zgodnie z propozycją red. Drobnika — przyjąć nazwę „Ruch Narodowo-Państwowy”.

Po uchwaleniu poprawek statutowych przystąpiono do wyboru nowych władz.

Do Zarządu Głównego Ruchu Narodowo-Państwowego weszli następujący: prezes: R. Piestrzyński, członkowie: Z. Dembiński, red. J. Drobnik, dr Kl. Hrabyk, inż. S. Jabłoński, prof. Wit. Klonowiecki, Konstanty Ptak, por. W. Socha, dr Z. Stahl, red. S. Starzewski, prof. Z. Wojciechowski i dr J. Zdzitowiecki. Główna Komisja Rewizyjna: dr Zdz. Jaroszewski (przewodniczący), Bartecki, Christians, Pukacki, Heidrich (członkowie). Główny Sąd Koleżeński: prof. A. Deryng (przewodniczący), Bocheński, dr Piszczkowski, Prorok, Makowski (członkowie).

# Z KLUBU 11 LISTOPADA

W dniu 15 stycznia 1958 roku odbył się w Warszawie przy ulicy Szopena Pierwszy Zjazd Delegatów Klubu.

W Zjeździe wzięli udział, zgodnie z § 17 Statutu, Delegaci, wybrani przez Walne Zgromadzenia Oddziałów, oraz członkowie Zarządu Główn.

Zjazd Delegatów otworzył wiceprezes Zarządu Głównego dr Alfred Wielopolski, powołując na przewodniczącego Zjazdu p. Jana Pic de Replonge, który z kolei zaprosił do Prezydium pp. pułk. Wacława Budrewicza i nacz. Jerzego Drobnika.

W imieniu Zarządu Głównego sprawozdanie z działalności złożył wiceprezes dr Alfred Wielopolski, sprawozdanie finansowe — skarbnik prok. Olgierd Missuna.

Sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej złożył prezes sen. Tadeusz Karszo-Siedlewski.

Po udzieleniu ustępującemu Zarządowi absolutorium trwały parogodzinne obrady na tematy ideowo-programowe, po czym dokonano wyborów nowych Władz Klubu, jak następuje:

Zarząd Główny: prezes: dr Alfred Wielopolski, 6 członków: nacz. Jerzy Drobnik, dr adw. Władysław Kosieradzki, prok. Olgierd Missuna, red. Ryszard Piestrzyński, p. Tadeusz Rozdejcz, sędzia Jan Szuldrzyński. W skład nowego Zarządu Głównego wchodzi również, jako wiryliści prezesi Oddziałów: prof. Antoni Deryng — Lublin, por. Bolesław Podhorski — Równe, prof. Zygmunt Wojciechowski — Poznań.

Sąd Klubowy: prezes: Minister Spr. Witold Grabowski, członkowie: sędzia Mieczysław Kleinert, p. Jan Pic de Replonge, zastępcy: dyr. Zygmunt Rakowicz, ref. Stanisław Kocznoń.

Główna Komisja Rewizyjna: prezes: sen. Tadeusz Karszo-Siedlewski, członkowie: nacz. Kazimierz Rudziński, radca Marian Stępniewicz, zastępcy: ref. Roman Chłapowski, dyr. Feliks Jabłkowski.

Po dokonaniu wyborów Zjazd Delegatów uchwalił uznać, iż nowo obrane Władze Klubu pełnią jednocześnie funkcję Władz Oddziału Warszawskiego, z tym, że w skład Zarządu Oddziału wchodzi członkowie zamieszkali w Warszawie, a kierownikiem Oddziału w Warszawie jest pierwszy wiceprezes Zarządu Głównego.



Prezes dr Alfred Wielopolski wygłosił krótkie przemówienie, po czym Zjazd Delegatów uchwalił wysłać depezę z wyrazami hołdu do Pana Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza.

Bezpośrednio po Zejeździe Delegatów odbyło się pierwsze zebranie nowo obranego Zarządu Głównego, który wyłonił z siebie Prezydium, w składzie następującym: prezes: dr Alfred Wielopolski, I wiceprezes: sędzia Jan Szuldrzyński (Kier. Oddz. Warsz.), II wiceprezes: prof. Zygmunt Wojciechowski, sekretarz: p. Tadeusz Rozdejczerski, skarbnik: prok. Olgierd Missuna.

## NOWOŚCI!

## NOWOŚCI!

**Ukazały się w druku tomiki VII, VIII, IX i X  
„Biblioteki Awangardy“**

- tom VII. **JERZY DROBNIK**, **Przed startem**, Poznań 1937, str. 163, cena 3 zł 50 gr.
- tom VIII. **ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI**, **Myśli o polityce i ustroju narodowym**, seria druga, Poznań 1937, stron 163, cena 3 zł 50 gr.
- tom IX. **KLAUDIUSZ HRABYK**, **Ideologia „Przeglądu Wszechpolskiego“** (1895—1905), Poznań 1937, stron 182, cena 5 zł.
- tom X. **ENRICO CORRADINI**, **Jedność i potęga narodów**, przetł. i wstępem poprzedził **Dr Jan Zdzitowiecki**, Poznań 1937, stron XXXVI + 138, cena 5 zł.

**Do nabycia w księgarniach. Skład główny  
w Domu Książki Polskiej w Warszawie**

**PRENUMERATA:** roczna zł 5.—, półroczna zł 2,50. **Cena tego numeru** zł 1,00  
**OGŁOSZENIA:** cała str. zł 100.—,  $\frac{1}{2}$  str. 60.—,  $\frac{1}{4}$  str. zł 35 —,  $\frac{1}{8}$  str. zł 20—

**Adres Redakcji i Administracji:** Poznań ul. Spokojna 10. II, m. 15.

**Redaktor odpowiedzialny i wydawca:** Bogusz Elbanowski, Poznań.  
**Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego pod zarządem Józefa Winiewicza.**

**OSTATNIA NOWOŚĆ**

**BOLESŁAW PODHORSKI**

**ZAGADNIENIA SPOŁECZEŃSTWA  
I PAŃSTWA POLSKIEGO  
NA WOŁYNIU**

Z MAPKĄ

**Cena egzemplarza 4 zł**

**Cena egzemplarza 4 zł**

Do nabycia w księgarniach i po wpłacie na konto  
PKO. „Awangardy Państwa Narodowego”, nr 204.453.

——— Poznań, ul. Spokojna 10, m. 15 ———

*Książka, tak z uwagi na osobę autora, znanego działacza na Wołyniu, uprzejmego obrońcę polskości w tej dzielnicy, jak również z uwagi na omówiony temat, nie potrzebuje osobnych zaleceń.*

---

---

**Zygmunt Wojciechowski**

**Mędzy Niemcami a Rosją**

**(z powodu książek  
Adolla Bocheńskiego  
i Włodzimierza Bączkowskiego)**



**Poznań 1938, nakładem »Awangardy  
Państwa Narodowego«, — Cena 1 zł**

---

---

# „Biblioteka Awangardy“

t. I. JERZY DROBNIK:

**Przesilenie współczesnej polityki,**  
Poznań, 1929, str. 172, cena 3,— zł.

t. II. RYSZARD PIESTRZYŃSKI:

**Naród w państwie,**  
Poznań, 1934, str. 186, cena 3,— zł.

t. III. JERZY DROBNIK:

**W ogniu przemian,**  
Poznań, 1934, str. 140, cena 3,— zł.

t. IV. ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI:

**Myśli o polityce i ustroju narodowym,**  
seria pierwsza Poznań, 1935, str. 160, cena 3,— zł  
(wyczerpane).

t. V. RYSZARD PIESTRZYŃSKI:

**W nowym ustroju,**  
Poznań, 1935, str. 152, cena 3,— zł.

t. VI. TADEUSZ LEHR-SPŁAWIŃSKI:

**Język polski jako zwierciadło kultury narodu,**  
(wyczerpane) Poznań, 1935, str. 56, cena 1,20 zł.

t. VII. JERZY DROBNIK:

**Przed startem,**  
Poznań, 1937, str. 163, cena 3,50 zł.

t. VIII. ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI:

**Myśli o polityce i ustroju narodowym,**  
seria druga Poznań, 1937, str. 163, cena 3,50 zł.

t. IX. KLAUDIUSZ HRABYK:

**Ideologia „Przeglądu Wszechpolskiego“ (1895-1905)**  
Poznań, 1937, str. 182, cena 5,— zł.

t. X. ENRICO CORRADINI:

**Jedność i potęga narodów**  
przetł. i wstępem poprzedził Dr Jan Zdzitowiecki  
Poznań, 1937, str. XXXVI + 138, cena 5,— zł.

t. XI. BOLESŁAW PODHORSKI:

**Zagadnienia społeczeństwa i państwa  
polskiego na Wołyniu, z mapką.**  
Poznań, 1938, str. 160, cena 4,— zł.

Skład główny w Księgarni Tetzlawa w Warszawie, Nowy Świat 32

Wysyłamy też pocztą

przy wpłacie na konto „Awangardy Państwa Narodowego“ P. K. O. nr. 204.453

Poznań, ul. Spokojna 10, m. 15